

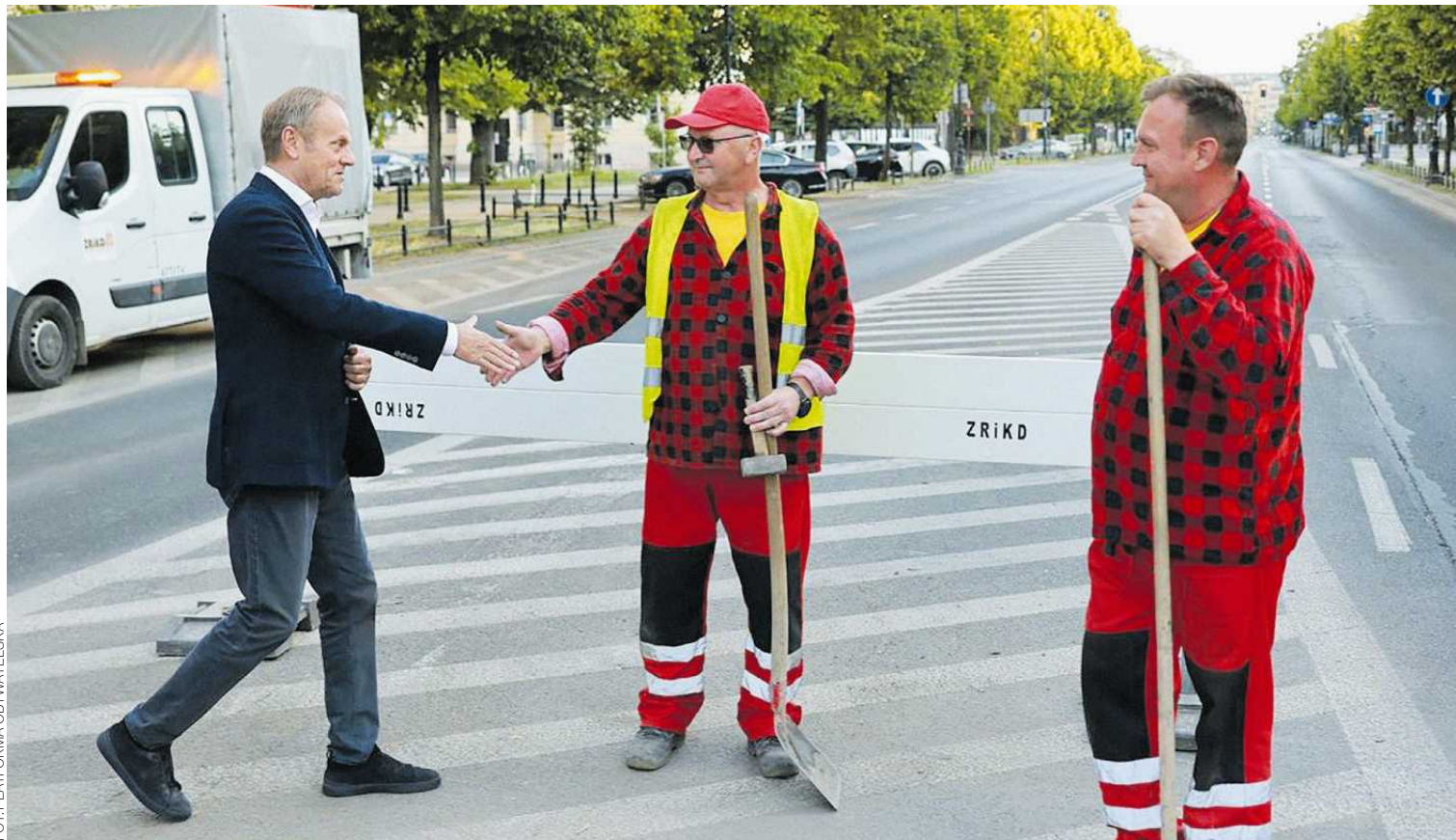


GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 6 czerwca 2023 | Redaktor prowadzący Waldemar Paś | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 130.10322, 2

Nakład 51 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. PLATFORMA OBYWATELSKA

4 czerwca 2023

TO PUNKT ZWROTNY

„O czym nie można zapomnieć o 5.30 rano, dzień po zrobieniu marszu na pół miliona osób?” – pytał wczoraj na filmiku opublikowanym wczesnym porankiem Donald Tusk. „O podziękowaniu służbom miejskim” – odpowiedział, po czym uściśnął dłoń pracownikom służb miejskich. Zdjęcia i filmik stały się hitem internetu. A co dalej?

- **Wielński:** „Kaczyński nie odpuści” ▶ 3
- **Kublik:** „Składam skargę do KRRiT po marszu, bo TVP złamała prawo” ▶ 3
- **Frasyniuk:** „W meczu Obywatele kontra Kaczystan jest 2:0. Przy urnach będzie 3:0” ▶ 4
- **Jak PiS zareagował na marsz?** ▶ 5

„Lex Tusk”

PiS chce szybko mianować

Prezydent Andrzej Duda chce nowelizacji „lex Tusk”, ale podpisana przez niego ustawa jest już w mocy i na najbliższym posiedzeniu Sejmu może dojść do wybrania członków komisji weryfikacyjnej ▶ 6

Prawo

TK „odklócił się” chwilowo

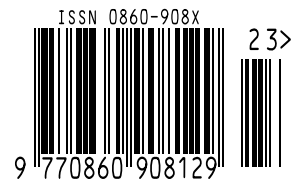
Piątkowy wyrok Trybunału Konstytucyjnego jako nieakt winien być pominięty podczas procedowania kasacji w sprawie Kamińskiego i Wąsika przez SN już 6 czerwca ▶ 9

Ekonomia

Perelki z umów najmu

Od zakazu zapraszania gości i odkręcania kaloryferów na maksymalne wartości po obowiązku cyklinowania podłóg czy regularne kontrole czystości – zapisy w umowach najmu potrafią zaskoczyć ▶ 13

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP

Złe wieści dla twórców „ustawy kagańcowej”

Nie wolno zabraniać sędziom używać prawa

Polska naruszyła prawo Unii, uniemożliwiając badanie, czy polskie sądy spełniają unijne wymogi niezależności – orzekł Trybunał Sprawiedliwości UE

Łukasz Woźnicki

Wyrok ogłosiła 15-osobowa Wielka Izba Trybunału Sprawiedliwości UE. Tym razem Trybunał ocenił przepisy tzw. ustawy kagańcowej PiS z grudnia 2019 r. zaskarżone przez Komisję Europejską.

„Uchwalone przez polskiego ustawodawcę przepisy są niezgodne z gwarancjami dostępu do niezależnego i bezstronnego sądu” – orzekł.

Narzędzie do represjonowania sędziów
Nowelizacja z 2019 r. dopisała do ustaw o wszystkich sądach w kraju nowe zakazy i przewinienia dyscyplinarne. Miało to powstrzymać polskich sędziów przed stosowaniem się do wyroku TSUE i badaniem, czy polskie sądy spełniają unijne wymogi niezależności. Naczelnym zaś celem była ochrona neosędziów, których prezydent Andrzej Duda powołuje do sądów od 2018 r. na wniosek upolitycznionej przez PiS Krajowej Rady Sądowej.

nictwa. PiS chciał karać za kwestionowanie legalności ich powołań, a także za podważanie umocowania nowej KRS. Za złamanie zakazu grozi sędziom najsurowsza kara – usunięcie z zawodu.

To już czwarty wyrok w sprawie „reform” sądownictwa PiS zaskarżonych przez Komisję Europejską. Trzy wcześniejsze sprawy też zakończyły się porażką rządu i stwierdzeniem naruszenia prawa unijnego przez Polskę

– To prawo dało władzy narzędzie do represjonowania niezależnych sędziów – zauważyli sędziowie z Iustitii. W ostatnich latach w Polsce zawieszono lub odsunięto od orzekania kilkunastu sędziów, którzy – powołując się na wyroki trybunałów w Luksemburgu i Strasburgu – zakwestionowali orzeczenia neosędziów, nie chcieli z nimi orzekać lub badali ich umocowanie.

W poniedziałek TSUE potwierdził, że Polska uchybiła zobowiązaniom państwa członkowskiego, uniemożliwiając badanie spełnienia unijnych wymogów. „RP uchybiła również prawu unijnemu, pozwalając zakwalifikować takie badanie jako przewinienie dyscyplinarne” – dodał.

Koniec naliczania kar

To TSUE w rozstrzygniętej dzisiaj sprawie nakazał Polsce wstrzymać działalność Izby Dyscyplinarnej SN, a także zawiesić przepisy represjonujące sędziów. Gdy polskie władze nie zastosowały się do zabezpieczenia, nałożył na Polskę karę w wysokości jednego miliona euro dziennie (w kwietniu jej wysokość obniżono o połowę).

Naliczanie kar potrącanych z funduszy unijnych dla Polski zakończyło się wraz z poniedziałkowym wyrokiem. Ich wysokość przekroczyła 550 mln euro.

Teraz polskie władze będą musiały zastosować się do orzeczenia TSUE. Naruszenie zobowiązań państwa członkowskiego – a to stwierdził dziś Trybunał – oznacza konieczność podjęcia środków, które usuną uchybienie. Może to oznaczać zmianę przepisów „ustawy kagańcowej”.

„Jeżeli Komisja Europejska uzna, że państwo nie zastosowało się do wyroku, może wnieść nową skargę i domagać się sankcji finansowych” – podkreślił TSUE.

– Pamiętam, że gdy uchwalano tę ustawę, większość rządząca była sobie brawo. Szczególnie dumni byli z niej Sebastian Kaleta czy Zbigniew Ziobro – mówi sędzia Bartłomiej Przymusiński, rzecznik Iustitii. – Dziś już wiemy, że ich brawa były warte 2,5 mld zł kar, a do tego Polska jest postrzegana jako kraj, który nie jest praworządny – dodaje.

To już czwarty wyrok w sprawie „reform” sądownictwa PiS zaskarżonych przez Komisję Europejską. Trzy wcześniejsze sprawy też zakończyły się porażką rządu i stwierdzeniem naruszenia prawa unijnego przez Polskę, m.in. z powodu zmian w Sądzie Najwyższym. ●

• **Wszystkie zarzuty Komisji Europejskiej** ▶ 7

Patrycja Maciejewicz

PKB już nam podsycha

Tego kryzysu jeszcze sobie nie uświadamiamy. Przełom maja i czerwca to najpiękniejszy moment w roku – zieleni jest soczysta, kwitną maki, lubiny, piwonie, zajądamy się truskawkami, za chwilę dojrzewać będą inne owoce. Ale lada dzień obudzimy się w kryzysie i będą o nim trąbić wszystkie media.

Mamy suszę. Nieważne, że poranki są wciąż chłodne, a drzewa dają przyjemny cień. Znow korzystamy z rezerw wody, gdyż zima nie była ani śnieżna, ani mokra, więc zapasy nie zostały odbudowane. Hydrologdy od lat ostrzegają, że zasoby wody podziemnej są skąpe i nasza sytuacja nie różni się znacznie od tej na południu Europy.

To, czego mieszcuchy sobie jeszcze nie uświadamiają, wiedzą już rolnicy. „Zboża żółkną, liście im się zwijają, kłosa nie wiążą ziarna. To dla rolników znak, że nie mają co liczyć na urodzaj” – pisze Krystyna Naszkowska.

W czerwcu opadów ma być mniej niż zwykle, a temperatury wyższe niż przeciętnie. Deszcze – gwałtowne i krótkie, nie poprawią sytuacji.

Przyzwyczailiśmy się do traktowania problemów rolników z przymrużeniem oka, bo a to im za mokro, a to za sucho; zbiory za dobre i nie oplaca się zbierać porzeczek czy malin lub zbiory kiepskie i drożyzna.

Tyle że to naiwne zakładanie, że nam, w biurowcach i klimatyzowanych autach, nic się nie stanie.

Chcecie wiedzieć, co będzie dalej – patrzcie na południe Europy.

Hiszpania – gdzie blisko 80 proc. powierzchni kraju zagrożone jest pustynnieniem – przeliczyła, że długotrwały brak deszczu i wzrost temperatury o 2 stopnie Celsjusza będzie kosztować gospodarkę utratę 7 proc. PKB.

Hiszpania i Portugalia świecą się już na

czerwono w badaniach Europejskiego Obserwatorium Suszy, lecz kryzysowa sytuacja jest też na znacznym obszarze Francji, na północy Włoch, nad Morzem Czarnym i na Bałkanach. W Polsce cały północny pas plus centrum to obszary z sygnałami ostrzegawczymi.

Naiwnością byłoby zakładać, że Unia Europejska nie będzie coraz poważniej traktować problemów z wodą. Od tego, jak sprawnie będziemy w stanie wykorzystać ten kurs UE, zależy także nasze wodne być albo nie być.

Na usta cisną się dwa pytania. Czy rząd jest w stanie skutecznie prowadzić dyplomację tak, by w dyskusjach o suszy interesy Polski były traktowane równie poważnie, jak problemy Hiszpanii czy Portugalii? I czy jesteśmy w stanie zmienić gospodarkę wodną na odpowiedzialną?

Niestety, w obu sprawach pokazaliśmy potężną niekompetencję, zaogniając relacje z UE i dewastując system wodny.

A PKB już nam podsycha. ●

Dziś 79. rocznica D-Day Wyzwolili Europę od nazizmu



Brytyjski weteran II wojny światowej Bill Gladden (po lewej) rozmawia z amerykańskim weteranem II wojny światowej Jackiem M. Larsonem pod pomnikiem Pegasus Bridge w Bénouville w Normandii (poniedziałek, 5 czerwca 2023 r.) Dziesiątki weteranów II wojny światowej przyjechało do Normandii już wczoraj.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Liczba dnia

50

Tyle lat temu w Bielsku-Białej wyprodukowano pierwszego malucha. Auto, które było przedmiotem marzeń wielu Polaków, kosztowało wtedy 69 tys. zł, co stanowiło równowartość 18 pensji.

Więcej ► [Wyborcza.pl/katowice](https://wyborcza.pl/katowice)

Czy to ona jest Tár? Marin Alsop w NOSPR

Tak! Marin wiąże się na dłużej z NOSPR – potwierdza „Wyborczej” Ewa Bogusz-Moore, dyrektorka naczelna Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach.

Wiadomość tę jako pierwszy podał brytyjski magazyn muzyczny „Gramophon”, opatrując news zdjęciem Amerykanki z Ewą Bogusz-Moore. Marin Alsop obejmie stanowisko dyrektorki artystycznej i pierwszej dyrygentki NOSPR od września tego roku, a więc od rozpoczęcia nowego sezonu artystycznego.

Jednym z jej pierwszych planowanych występów będzie koncertowe wykonanie opery „Czarna maska” Krzysztofa Pendereckiego w 90. rocznicę jego urodzin (23 listopada).

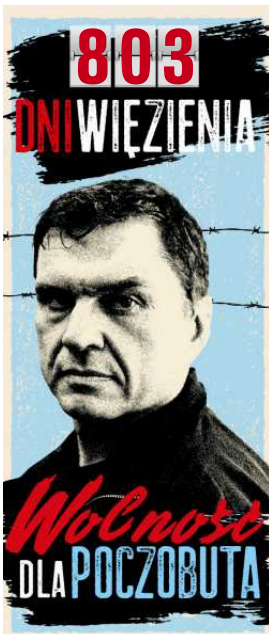
Alsop pochodzi z Nowego Jorku, karierę rozpoczęła na początku lat 80. XX w. Jej mentorem był Leonard Bernstein. Jako kobieta dyrygent spotykała się głównie z drwinami i niedocenianiem, twierdzi też, że dyskryminacja ze względu na płeć w bardzo zmaskulinizowanym środowisku muzyki klasycznej i symfonicznej utrudniła jej karierę.



Była pierwszą kobietą, która miała okazję dyrygować czołowymi amerykańskimi i europejskimi orkiestrami symfonicznymi. Przez 25 lat kierowała Baltimore Symphony Orchestra, stoi też na czele Vienna Radio Symphony Orchestra i Ravinia Festival.

Ostro skrytykowała film Todda Fielda „Tár” z Cate Blanchett. Alsop zauważyła, że film o Lydii Tár, apodyktycznej dyrygentce w pełnym mężczyźni świecie muzyki klasycznej, ma wiele paralel z jej życiem, ale nikt z ekipy filmowej nie konsultował z nią scenariusza. „Z utalentowanej kobiety reżyser zrobił prześladowcę” – mówiła o filmie. ● Anna S. Dębowska

Andrzej rysuje



– Mogą kłamać o liczbach, ale pozytywnej siły nikt nie zatrzyma. Kaczyńskiego boli to, że ludzi po jasnej stronie jest znacznie więcej niż tych zakompleksionych starszych panów

SZEF KLUBU KO BORYS BUDKA

w reakcji na słowa wiceszefa MSWiA Błażeja Pobożego w Radiu ZET, że w marszu szło 150 tys. osób, a nie 500 tys.

Marsz Wolności

4 czerwca był wielkim sukcesem

Ale Kaczyński nie odpuści

Wielński



Wiem, że popsuję państwu nastrój po przecudnej niedzieli, gdy na ulicach Warszawy polscy demokraci pokazali swoją siłę i jedność. Ale do wyborów są jeszcze cztery miesiące. Władza PiS, by uratować się przed więzieniem, nie cofnie się przed niczym.

Gdyby 4 czerwca na ulicę znowu wyszli obrońcy praworządności i Unii Europejskiej, lekarze, pielęgniarki, ratownicy medyczni, gdyby wyszli nauczyciele, Jarosław Kaczyński zdecydowałby się ich przeczekać. Ale marsz 4 czerwca organizował Donald Tusk, postać, której Kaczyński w sposób zoologiczny nienawidzi. Sukces Tuska, który ściągnął do Warszawy kilkaset tysięcy ludzi, był dla Kaczyńskiego osobistą porażką. Może nie ciosem w spłot słoneczny, ale na pewno bolesnym policzkiem. Kaczyński nie odpuści, będzie się mścił.

Żądza zemsty Kaczyńskiego
Obserwuję od lat tę prawidłowość, że ilekroć na horyzoncie pojawi się Tusk, Kaczyński dostaje szału, traci zimną krew, zaczyna się miotać. Pamiętam, jak Kaczyński w 2017 r. mówił Angeli Merkel, że wsadzi Tuska do więzienia. Pamiętam niewinne tweety Tuska z 2017 r., gdy był on szefem Rady Europejskiej. Na jego zawoalowa-

ne przestrogi dotyczące niszczenia demokracji cały aparat PiS reagował z wściekłością.

Tak samo działo się, gdy zbliżała się data 4 czerwca. Z punktu widzenia taktyki politycznej Andrzej Duda powinien był się wstrzymać z podpisywaniem ustawy tworzącej bolszewicki trybunał, która za rzekome rosyjskie powiązania ma skazać Tuska i innych przywódców opozycji na polityczną śmierć. Sztab wyborczy PiS nie powinien był wypuszczać spotu, w którym pokazano nagrania z KL Auschwitz-Birkenau, a zwolenników opozycji przyrównano do nazistów. Słyszałem głosy, że to celowa taktyka PiS, by do końca podzielić polskie społeczeństwo, sprowokować bezpośrednie starcie Kaczyńskiego z Tuskiem, z którego zwycięsko wyjdzie ten pierwszy, bo ma bardziej zdyscyplinowaną armię. Widzę w tym krążącym między redakcjami pisowskim spinie próbę zamaskowania własnej nieudolności. PiS z Tuskiem nie potrafi grać na zimno. Kaczyński nie potrafi pohamować żądz zemsty.

Z taktycznego punktu widzenia PiS powinien przejść nad marszem 4 czerwca do porządku dziennego. Odbył się i dobrze. A oni przez poprzedzający go tydzień przekonywali, że do Warszawy demonstrować pojedą zwyrodnialcy, a od niedzieli twierdzą, że na marszu praktycznie niktogo nie było...

Krótką drogą do represji
Nienawiść Kaczyńskiego do Tuska to jego słaby punkt, co przewodniczący Koalicji Obywatelskiej wykorzystuje przy każdej okazji. Ale to także za-

grożenie. Bo Kaczyński może ostatecznie przeobrazić się w pełnoobjawowego satrapę i użyć przeciwko opozycji brutalnej siły.

Odkąd prezes PiS w 2020 r. wszedł do rządu jako wicepremier ds. bezpieczeństwa, władza zaczęła grać brutalnie. Na kobiety demonstrujące przeciwko delegalizacji aborcji w Polsce wypuszczono policję z pałkami teleskopowymi i gazem łzawiącym, służby i prokuratorzy zaczęli otwarcie gnębić przeciwników politycznych PiS. Kaczyński poszedł na otwartą wojnę z Unią Europejską i zaczął bratać się z finansowaną przez Rosję zachodnioeuropejską skrajną prawicą. By przejąć telewizję TVN, był gotów w przededniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nadwyreżyć relacje z USA. Z USA zresztą się nie liczył, forsując przez Sejm ustawę ustanawiającą bolszewicki trybunał. Z Unią Europejską nie liczy się już w ogóle.

Polskie służby specjalne służą partii. Od ponad roku opisujemy w „Wyborczej”, jak za pomocą systemu Pegasus inwigilowały opozycję, fałszowały zebrane materiały i przekazywały je do TVP Info. Ostatnio opisaliśmy, że in-



Do wyborów zostały cztery miesiące. Czekana najbrudniejsza kampania wyborcza w polskiej historii

wigilację prowadzono także w hotelach należących do państwowego holdingu.

Od inwigilacji do represji droga jest krótka. Czy można dziś wykluczyć scenariusz, że przed wyborami władza zacznie np. aresztowania? Precedens już był. W 2007 r. aresztowano posłankę PO Beatę Sawicką, którą uwiódł agent CBA i skłonił do przekazania burmistrzowi Helu łapówki. „Teraz wyborcy wiedzą, na kogo nie głosować – mówił wówczas szef CBA Mariusz Kamiński. Dziś jest ministrem spraw wewnętrznych. Sawicką prawomocnie uniewinniono.

Czeka nas najbrudniejsza kampania

Bezprawne, pokazowe aresztowania to tylko jeden z instrumentów, jakie ma do dyspozycji PiS. Ustawa o bolszewickiej komisji, mimo że prezydent Duda pod amerykańską presją przygotował jej nowelizację, obowiązuje w swojej ultraradykalnej wersji: może przesłuchiwać każdego, zwalniać z tajemnicy zawodowej, ujawniać tajne dokumenty i w niepodlegający zaskarżeniu sposób usuwać niewygodnych polityków z życia publicznego. Dlaczego Kaczyński ma z tego rozwiązania rezygnować, skoro za wszelką cenę chce dorwać Tuska?

Dlaczego miałby łagodzić przekaz partyjnej propagandy w TVP i innych kontrolowanych przez PiS mediach?

Do wyborów zostały cztery miesiące. Czekana najbrudniejsza kampania wyborcza w polskiej historii. Odpowiedź na antydemokratyczne działanie PiS jest jedna: mobilizacja i jedność polskich demokratów. ●

Bartosz T. Wielński

Składam skargę do KRRiT

Bo TVP złamała prawo

Kublik



Telewizja rządowa sprowadziła marsz 4 czerwca do przechadzki po Warszawie kilkudziesięciu osób, które z niewybrednymi hasłami i myślami zięją nienawiścią do Jarosława Kaczyńskiego i do całego PiS w ogóle.

Tak, były takie hasła. Tak, ludzie tak myśla. Ba, wulgarnie wyrażają swoje opinie o czynach obecnej władzy. Ale wbrew temu, co usiłuje wmówić TVP swoim widzom, nie są większością, są marginesem.

Nie było relacji na żywo z niedzielnego marszu. W ogóle nie było rzetelnego, prawdziwego słowa o tych, którzy zjechali do stolicy. Nie było podstawowych informacji: co, kto, kiedy, jak i dlaczego. Nie było kadrów z wysoka, by pokazać skalę tego protestu, nie było przemowy Donalda Tuska ani tej z po-

czątku, na placu Na Rozdrożu, ani tej z placu Zamkowego. Ani żadnych innych wystąpień. Media zagraniczne zrelacjonowały ten protest o niebo lepiej, co nie było trudne, skoro TVP nie relacjonowała go wcale.

A art. 21 ustawy medialnej powiada, że programy TVP powinny „kierować się odpowiedzialnością za słowo i dbać o dobre imię publicznej radiofonii i telewizji; rzetelnie ukazywać całą różnorodność wydarzeń i zjawisk w kraju i za granicą; sprzyjać swobodnemu kształtowaniu się poglądów obywateli oraz formowaniu się opinii publicznej; umożliwiać obywatelom i ich organizacjom uczestniczenie w życiu publicznym poprzez prezentowanie zróżnicowanych poglądów i stanowisk oraz wykonywanie prawa do kontroli i krytyki społecznej”.

To, że telewizja rządowa łamie ustawę dzień w dzień, to patologiczna normalność. To sytuacja, kiedy łamanie prawa jest normą i kiedy rządzący wmawiają nam, że to łamaniem prawa jest zwracanie na to uwagi. To stan całkowitego wypaczenia standardów.

W sumie to takie banalne: sprowadzić marsz kilkuset tysięcy świadom-

ych przeciwników tej władzy do kilku chamskich hasel i kilkunastu ob-scenicznych wypowiedzi do kamery (zresztą kilka wyglądało na świadomie sprowokowanych). Ale i przerażające, bo czyż można tak jawnie, beczelnie i bezkarnie kłamać? To jak będzie wyglądać kampania wyborcza w TVP?

Tak, wiem, to nic nowego. A jednak trzeba o tym codziennie krzyczeć, bo wtedy ich kłamstwa utracą część swojej siły.

Dlatego składam w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji skargę na program nadawany przez TVP Info w niedzielę 4 czerwca, od rana do wieczora, od godziny 9 do 21, na serwisy informacyjne i komentarze. I na główne wydanie „Wiadomości” TVP z 4 czerwca. Bo to, co pokazywały TVP Info i „Dziennik Telewizyjny” o 19.30, było ewidentnym złamaniem art. 21 ustawy medialnej.

Bo proszę sobie wyobrazić, że np. TVN 24 nie relacjonowałaby Narodowego Marszu Papieskiego, który przeszedł przez Warszawę 2 kwietnia. Co wtedy uczyniłby Maciej Świrski, szef KRRiT, nominat obozu władzy? Niechybnie wszcząłby postępowanie, by

potem ukarać TVN 24 za złamanie ustawy medialnej.

Bo przecież Świrski lubi opowiadać, że „prawda jest kluczowym elementem świata”. Albo że „opinie mogą być dowolne, ale fakty muszą być prawdziwe, nie mogą być wymyślone, nie mogą być fake newsami. Jeżeli środowisko dziennikarskie i nadawcy nie będą tej zasady pilnowali, ich wiarygodność będzie tylko malala”.

Albo że „jeżeli ludzie mają fałszywe informacje, podejmują na ich podstawie błędne decyzje”. Albo tak: „Swoją rolę i misję odbieram tak, że należy przywrócić normalność. To oznacza przestrzeganie standardów dziennikarskich w polskich mediach, bo wtedy nie będzie dezinformacji”.

Jak Świrski rozgrzeszy TVP Info za brak relacji z największej manifestacji w III RP? Jak uzna, że „Wiadomości” TVP w niedzielę „rzetelnie ukazały całą różnorodność wydarzeń i zjawisk”?

Bo zapewne winy się w tym nie dopatrzy, tak było do tej pory w przypadku TVP. Musi jednak pamiętać, że jako urzędnik też może odpowiadać za nieegzekwowanie zapisów ustawy. ●

Agnieszka Kublik

Marsz Wolności

Ludzie z olbrzymim po

W meczu Obywatele kontra Kaczystan jest 2:0. Przy urnach będzie trzy do zera

ROZMOWA Z
WŁADYSŁAWEM FRASYNIUKIEM

DOROTA WYSOCKA-SCHNEPF: Panie Władysławie, zawsze ciekawie mi się z panem rozmawia, jednak bardzo się cieszę, że wczoraj nie udało mi się pana zobaczyć na marszu w Warszawie.

WŁADYSŁAW FRASYNIUK: Tak, tak. Większość osób tak myśli. Pierwszy napisał mi to Andrzej Olechowski: „Mam nadzieję, panie Władysławie, że 4 czerwca się nie zobaczymy, bo będzie taki tłum ludzi”.

Wszyscy, którzy myśleli optymistycznie, przyciągnęli wielki, półmilionowy marsz wolnych ludzi. I my dzisiaj powinniśmy powiedzieć, a zwłaszcza osoby publiczne: „Dziękujemy wam, obywatele!”.

Okazuje się, że publiczna, obywatelska świadomość cały czas jest w Polsce silna. To też sygnał dla polityków, że wolność to wartość, która w Polsce zawsze jest mocna. I w obro-

nie wolności ludzie wstają od tych telewizorów, wstają z miejsc pracy i idą na ulice. Właśnie po to, by jej bronić.

Bał się pan o frekwencję, jadąc do Warszawy? Czy czuł pan podskórnie, że w Polakach coś wrze i pojawią się tak licznie?

– W ogóle nie miałem cienia wątpliwości. Dostawałem telefony od znajomych z dalekiej zagranicy – nie z Berlina, bo z ludźmi z Berlina to nawet szedłem – ale z dalekich Niemiec, którzy mówili: „Przyjeździemy, to jest taki moment, że trzeba być!”.

Do mojej żony zadzwonił jeden z rodziców z jej szkoły, zaczął od brzydkiego słowa, a następnie powiedział: „Pani Magdo, nigdy nie byłem na żadnej demonstracji, ale teraz muszę być w Warszawie, niech mi pani powie, jak mam to zrobić, żeby się tam znaleźć”.

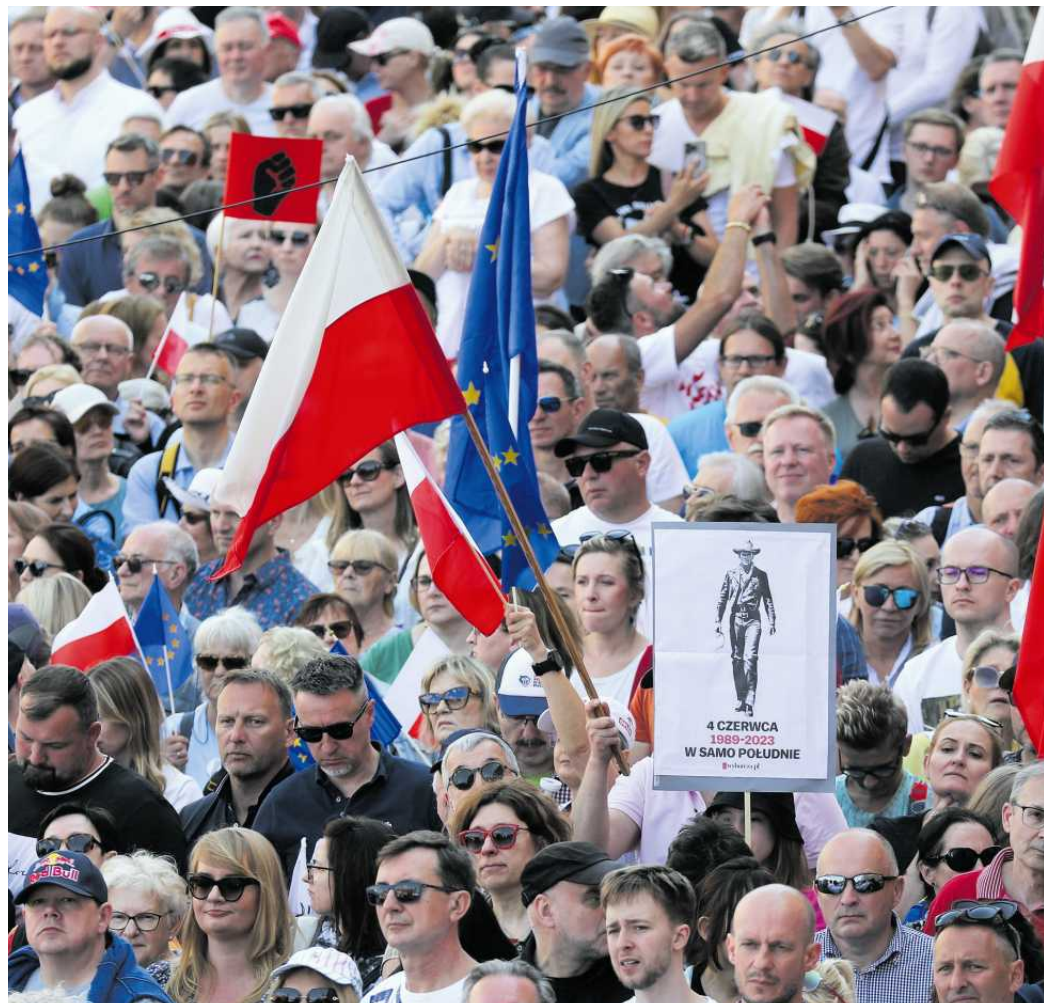
Te telefony uświadomiły mi, że w ludziach jest olbrzymi potencjał, olbrzymia siła, olbrzymia dynamika i że politycy – muszę to powiedzieć z przykrością – przez osiem lat tego nie widzieli.

Ludzie nieśli przeróżne hasła na banerach, jaki jest pana zdaniem wspólny mianownik tego protestu? Co łączy Polaków, którzy w wielu przypadkach podjęli ogromny wysiłek, by przyjechać do Warszawy z najdalszych zakątków kraju?

– Łączy ich chęć obalenia tej władzy. Łączy ich głęboka niechęć do niej i poczucie upokorzenia, którego doznawali przez ostatnie lata.

Mam głębokie przekonanie, że zwłaszcza parlamentarzyści nie czytali tego tłumy. Wznosili okrzyki pod tytułem: „Polsko, obudź się!”. Wydaje mi się, że raczej ci ludzie mieli prawo krzyknąć: „Fajnie, że wy, parlamentarzyści, żeście się obudzili!”.

Ja byłem z tłumem, szedłem z tymi ludźmi. Szedłem z ludźmi z małych miasteczek, którzy opowiadali, jak byli upokarzani, jak wychodzili we troje, czworo na ryneczki tych



swoich niewielkich miejscowości. I jakie obelgi, jakie wulgaryzmy i szarpania ich spotykały. Policja, która się odwracała plecami i udawała, że tego nie widzi.

Mam wrażenie, że politycy kompletnie nie mają tej świadomości, poza Donaldem Tuskiem. Ta demonstracja pokazała, że jest gigantyczna determinacja, jest armia i jest przywódca. Jedynym, który to rozumie, jest Donald Tusk. I to nie jest optymistyczne.

To, że Donald Tusk dzisiaj wstał o 5 rano i poszedł do sprzątających. Naprawdę, nie słyszałem tego u polityków, którzy przyszli

po 7 do TOK FM. Oni tkwią dalej w swojej bańce, a nawet powiedziałbym więcej – jest realne zagrożenie, że po tym marszu uderzy im do głowy woda sodowa w poczuciu swojego gigantycznego sukcesu.

Ten marsz to był też osobisty, polityczny sukces Donalda Tuska?

– Nie mam cienia wątpliwości, że ludzie mają świadomość, iż autentycznym liderem, na którego wezwanie się stawili, jest Donald Tusk. Czy to oznacza, że ci ludzie zagłosują na PO? Nie. O tych ludzi trzeba cały czas walczyć.



Uczyniliśmy pierwszy krok i teraz pytanie, jakie propozycje mają dla nas liderzy. Z całą pewnością ludzie mają świadomość, że powinni się oglądać na Donalda Tuska, ale dostają też sygnał pt. Trzecia Droga

WŁADYSŁAW FRASYNIUK

Jakie ma plany opozycja? Nie możemy się nawzajem atakować

Strona demokratyczna wreszcie się zobaczyła i policzyła – słyszymy.

Dziś nie ma w planach głębszej integracji opozycji. Opozycja pójdzie trzema listami. – Ale najważniejsze, by w żaden sposób się nie atakować po stronie demokratycznej. Wprawdzie nie ma wspólnej listy, ale są wspólne wartości, o których w niedzielę powiedział Tusk. To Polska wolna, praworządna, samorządowa, bezpieczna, uczciwa, czysta, zielona, Polska europejska – cytuję lidera jeden z polityków PO.

Nasi rozmówcy uważają, że polityczny spór z obozem Kaczyńskiego będzie się dziać na kilku poziomach. A jednym z nich będzie właśnie rozgrywanie opozycji. PiS, co w kuluarach przyznają sami politycy tej partii, nie życzy sobie żadnej konkurencji poza Tuskiem. A głównym

„przeszkadzającym” jest polityczny projekt Hołowni i Kosiniaka-Kamysza. Bo koalicyjna Trzecia Droga celuje w konserwatywny elektorat, który w poprzednich latach był celem PiS.

Polityk Koalicji Obywatelskiej przekonuje, że idąca trzema listami opozycja musi mocno uważać na to, co dzieje się w jej obozie.

Tak, by w naturalnej konkurencji o wyborców nie przypuszczać na siebie ataków. – Jesteśmy w bardzo ważnym momencie kampanii. Gramy o trwałe przełamanie trendu. Więc zero konfliktów. Właśnie to powinni mieć z tyłu głowy wszyscy liderzy i politycy strony demokratycznej. Inaczej wróci stare, czyli zniechęcenie wyborców, którzy – szczególnie po naszej stronie – nie cierpią klótni – słyszymy.

Sama Platforma zdecydowała się tonować przekaz. Na mar-

szu Tusk mówił, że Polska to „miłość, solidarność i wolność”, wracało słowo „razem”. Od kilku tygodni na spotkaniach podkreślał, by nie atakować demokratycznej konkurencji. – Ludzie muszą widzieć jedność: opozycja ma wspólny front, idzie do przodu, równo maszeruje – mówi polityk KO.

PO „na placach i ulicach”

Ze strony największej partii opozycyjnej mają docierać do wyborców przede wszystkim pozytywne komunikaty: że w październiku wróci demokratyczna Polska, tolerancja, szacunek, PiS zostanie uczciwie rozliczony, będzie narodowa zgoda, bez podziałów, które niszczą.

– Słowem, przekaz, który łączy, odbiera PiS paliwo. Oni, gdy tylko jest ku temu okazja, próbują nas wepchnąć w konflikt, do-

robić nam gębę. Z tego m.in. sondażowo żyją. Cel strategii jest jasno określony: nie robić niczego, co daje szansę na mobilizację PiS-owskiego elektoratu. Żadnej fałszywej nuty. Właśnie dlatego tak sprytny był wist Tuska z 800 plus. PO, proponując ustawę podwyższającą świadczenie już w czerwcu, rozbiła ich opowieść o dobrych wujkach, którzy troszczą się o rodziny. I co? Hasło, które miało zgromadzić elektorat, praktycznie zniknęło z PiS-owskiej kampanijnej agendy – komentuje jeden z polityków Koalicji Obywatelskiej.

Platforma, co już w wystąpieniu zapowiedział Tusk, będzie „na ulicach i na placach”. Jak słyszemy od polityka z kierownictwa partii: spotkania, które dotąd gromadziły ludzi w salach, mają wyjść w plener. – Coś podobnego w stylu do kampanii prezyden-

kiej Rafała Trzaskowskiego, który bardzo mocno wyszedł do ludzi – precyzuje.

Sam koncept sprowokowały ostatnie wydarzenia w Poznaniu i w Krakowie, gdzie na ulice spontanicznie wyszły setki ludzi.

Odpowiedzią nie może być „monoopozycja”

Po niedzielnych marszu w dobrych nastrojach jest cała opozycja. Gdy Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz zdecydowali, że dołączą do wydarzenia, marsz stracił łatkę imprezy partyjnej Platformy. Dziś nasi rozmówcy także w tym dopatrują się sukcesu frekwencyjnego.

– Marsz był udany i to kolejna inicjatywa partii demokratycznych, w której biorą udział wszystkie formacje. ●

Iwona Szpala

Marsz Wolności

tencjałem



FOT. KUBA ATYNS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Uczyniliśmy pierwszy krok i teraz pytanie, jakie propozycje mają dla nas liderzy. Z całą pewnością ludzie mają świadomość, że powinni się oglądać na Donalda Tuska, ale dostają też sygnały pt. Trzecia Droga. Dzisiaj znowu to wróciło.

Kompletnie tego nie rozumiem, wydaje mi się, że wynika to z faktu, że mamy różne biografie – znowu wróciła Trzecia Droga i znowu wróciło w mediach usprawiedliwienie z takim domyślnym sygnałem, że przecież chodzi o demokrację.

W walce o wolność nie ma trzeciej drogi. Nie ma trzeciej nogi, nie ma trzeciej głowy. W walce o wolność musi być jeden przywódca, wspólne zarządzanie i jedna armia. I z tym przyszli ludzie do Warszawy. To był główny przekaz.

To, że Kaczyński, że tak powiem, „na jesień wykopki, na wiosnę sadzenie” – to odregagowanie emocji. Natomiast ludzie przyszli, żeby zobaczyć wspólne przywództwo i mądrość polityków.

Jaki jest najważniejszy sygnał, który wysłał wczoraj do Polaków, do polityków, do nas wszystkich?

– Że w walce o wolność musimy być razem – to jest główny przekaz Donalda Tuska. Musimy być razem!

On nie jest złośliwy wobec polityków trzeciej nogi czy trzeciej głowy, czy Trzeciej Drogi. Tylko to my, obywatele, którzy tam byliśmy, nie chcę używać mocnych słów, ale powiedziałbym, że wk...w widoczny na tę paplaninę o Trzeciej Drodze był absolutnie widoczny.

Bardzo często komentatorzy, politolodzy mówią, że jak pójdziemy razem, to być może stracimy głosy. A ja uważam, że sytuacja jest zupełnie inna – ludzie chcieliby zagłosować na wspólną listę. Bo wtedy mają wolną głowę.

Oni nie chcą się opowiadać za PO, za Lewicą. Jakby na tej liście był Hołownia, to oni z przyjemnością i na Hołownię postawią. Ale oni chcą zagłosować na jedną listę.

Mają świadomość, że historia właściwie się powtarza, że to jest '89 rok. Że ten 4 czerwca okazał się sukcesem tylko dlatego, że była wspólna reprezentacja – jedna reprezentacja.

Aż się bałam powiedzieć „wspólna lista”. Pan uważa, że należy wrócić do rozmowy na ten temat?

– Nie należy wracać publicznie. Te pół miliona obywateli oczekuje takiego komunikatu, ale nie debaty. Wszyscy, z którymi rozmawiałem, mówili: „Jezus, Maria, tylko niech nie zaczną gadać publicznie o programie, bo wszyscy nastroszą swoje pawie piórka. Niech pan powie Tuskowi, że żadnych publicznych rozmów”.

Nie chcą robić wspólnej listy, to nie. Więc korzystając z tej możliwości, powtarzam – ludzie oczekują czytelnego przywództwa, że ktoś poprowadzi ich do boju. I te nadzieje są skierowane do Tuska.

Pozostali albo wykażą mądrość, polityczne myślenie, dojrzałość i konsekwencję w działaniu, albo w trakcie kampanii wyborczej może ich dotknąć to brzydkie słowo na „w”.

Naprawdę, trochę pokory, szanowni państwo, bo ja nie słyszałem, żeby ktoś powiedział: dziękujemy kobietom ze Strajku Kobiet. Nie słyszałem, żeby ktoś podziękował ludziom, którzy manifestują w obronie tolerancji w kolorowych marszach, żeby ktoś im powiedział: to jest także nasza walka o wolność, żebyście mieli prawo głosu i prawo decydowania.

Nie słyszałem, żeby ktoś podziękował Wolnym Sądóm, Obywatelom RP. Naprawdę politykom się wydaje, że oni tam wszędzie byli i w związku z tym nie ma powodu, by dziękować.

W XX wieku jest dwóch globalnych polityków, którzy przejdą do światowej historii, jeśli chodzi o prawa człowieka – Mandela i Wałęsa. Nie ma nikogo więcej. I namawiam cię, Lechu – w następnej demonstracji stań obok mnie, jak nie powiedzą „dziękuję”, to ja pierwszy brzydkie słowo rzucę na tę scenę. ●

Wieści z Koalicji

PiS po cichu przyznaje: Marsz robił wrażenie!

Nie będę deprecjonował i lekceważył tego marszu. To sygnał, że jak jest ładna pogoda, a my zrobimy coś, co wzmacnia napięcie społeczne, to Donald Tusk wyprowadzi ludzi na ulicę. I oni za nim pójdą – mówi ważny polityk z partyjnej centrali PiS przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie.

Oficjalnie PiS najpierw lekceważył marsz opozycji 4 czerwca, potem kilka dni przed wydarzeniem próbował go zdyskredytować spotami w sieci. W pierwszym z nich – na tle zdjęć z obozu Auschwitz-Birkenau – umieszczono napisy, że „w Auschwitz zamordowano ponad 1 mln osób” i „6 mln Polaków zamordowano podczas wojny”, oraz wykorzystano tweet Tomasza Lisa: „Znajdzie się komora dla Dudy i Kaczora”. W 14-sekundowym klipie lektor pytał: „Czy na pewno chcesz iść pod tym hasłem?”. I dopisek: „Marsz 4 Czerwca”.

Produkcja znalazła jednak krytyków w samym PiS, oficjalnie potępił ją prezydent Andrzej Duda. Sztab wypuścił kolejny spot, ten opatrzył hasłem: „Marsz nienawiści”. Krótki film „Tak wyglądała demokracja za rządów PO” to zdjęcia z interwencji policji sprzed Jastrzębskiej Spółki Węglowej, którym towarzyszą słowa Tuska: „Pokażemy im naszą siłę”, zdjęcia z wejścia ABW do siedziby tygodnika „Wprost” i znów słowa szefa PO: „Dzisiaj jesteśmy tutaj w obronie wolnych mediów i wolnego słowa”.

Morawiecki: To stare lisy

W tym tonie wypowiedział się też rzecznik PiS Rafał Bochenek, który nie słyszał, aby z marszu opozycji coś konkretnego wynikało dla Polaków. Wydarzenie skomentował również premier Mateusz Morawiecki, który przekonywał, że „stare lisy, siedzące w polityce wiele, wiele lat, organizują marsz antyrządowy i przestawiają go jako spontaniczny protest obywatelski”.

W ciągu kilku godzin PiS wyszedł z nowym przekazem: demokracja ma się świetnie, skoro można w Polsce protestować. – Ta manifestacja przeczy tym tezom, które od wielu lat opozycja powtarza, o końcu demokra-

cji, o tym, że w Polsce nie można wyrażać swojego zdania – mówił rzecznik rządu Piotr Müller.

Polityk PiS: Marsz robił wrażenie

Nieoficjalnie niektórzy politycy PiS, z którymi rozmawialiśmy, mówią, że nie lekceważyliby niedzielnego wydarzenia.

– Przyznaję, że było dużo ludzi, może nie pół miliona, jak mówią organizatorzy, ale to był spory marsz. I pewnie przyłożyliśmy do tego rękę, bo w ostatnim tygodniu trochę się pogubiliśmy – mówi ważny polityk z Nowogrodzkiej.

Jego zdaniem decyzja prezydenta, który najpierw podpisał ustawę o komisji ds. badania wpływów rosyjskich, a potem wniósł jej nowelizację do Sejmu, nie pomogła. Nie udało się też spot PiS ze zdjęciami z Auschwitz. – To pokazuje, że jeszcze wiele mamy do zrobienia. To sygnał, że jak jest ładna pogoda, a my zrobimy coś, co wzmacnia napięcie społeczne, to Donald Tusk wyprowadzi ludzi na ulicę. I oni za nim pójdą – dodaje nasz rozmówca.

Uważa, że „wakacje wszystko wyzerują”. – To, że woda w czajniku się zagotuje i trochę się jej wyleje, nie oznacza, że zaraz będzie pożar – twierdzi.

Inny opowiada anegdotę, która krąży po korytarzach w siedzibie partii przy Nowogrodzkiej. Tak Jarosław Kaczyński miał skomentować ostatnie sondaże: – Co? Jeszcze nic nie zrobiliśmy, nie zaczęliśmy kampanii, a już mamy takie sondaże?

Rozmówca z okolic rządu: – Uważam, że na takie marsze chodzą zadeklarowani wyborcy czy zwolennicy. Ale był to oczywiście jakiś test mobilizacji zwolenników opozycji, i on się udał. Ale o wyniku wyborów nie zdecyduje ten marsz, tylko to, kto bardziej wkurzy ludzi na trzy tygodnie przed wyborami.

Jeszcze inny polityk dostrzega, że opozycja „dostała falę, ale czy uda im się na niej dopłynąć do pałdziernika?”. – Marsz robił wrażenie. I gdyby do wyborów były dwa-trzy tygodnie, to byłby problem – stwierdził. ●

Agata Kondzińska

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



Sygn. Akt I **Ns 126/23**

Ogłoszenie

Sąd Rejonowy w Wągrowcu Wydział I Cywilny ogłasza, że prowadzi postępowanie w sprawie I Ns 126/23 z wniosku Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Kowalskiej. Nadto, wzywa spadkobierców Krystyny Walenty Kowalskiej córki Wacława i Marii, zmarłej 18.07.2021r., ostatnie miejsce zwykłego pobytu ul. Janowiecka 10 w Mieście, aby spadkobiercy w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sygn. akt: I Ns 284/23

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 284/23 z wniosku Gminy Miasta Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Władysławie Inowrodawskim, zmarłym dnia 30 marca 2016 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi. Sąd zawiadamia, że po spadkobiercy pozostał majątek w postaci środków pieniężnych zgromadzonych na rachunkach bankowych. Sąd wzywa spadkobierców zmarłego aby zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Łodzi - Widzewa w Łodzi w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sygn. akt I Ns 965/22

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, Wydział I Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt I Ns 965/22 z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z udziałem Gminy Miasta Łodzi, Teresy Rzetelskiej, Rafała Rzetelskiego, Roberta Rzetelskiego, Oskara Rzetelskiego, Kacpara Rzetelskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Ryszardzie Rzetelskim, synu Bogumiła i Krystyny zmarłym dnia 6 maja 2020 r. w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi przy ul. Konspiracyjnego Wojska Polskiego 9/54. Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sygn. akt II Ns 74/19

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Żoliborza w Warszawie II Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Małgorzaty Szymańskiej i Maliny Kokoszczyńskiej o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości w Warszawie przy ul. Księżycowej 12, z obrębu 7-08-14, składającej się z działki nr 328 o łącznej powierzchni 0,0954 ha pod sygnaturą II Ns 74/19, wzywa się wszystkich zainteresowanych do zgłoszenia i wykazania praw do nieruchomości w terminie 3 miesięcy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu zasiedzenia nieruchomości.

Komisja „dopaść Tuska”. Wkrótce poznamy skład

Prezydent Andrzej Duda chce nowelizacji „lex Tusk”, ale podpisana przez niego ustawa już jest w mocy. I na najbliższym posiedzeniu Sejmu może dojść do wybrania członków komisji weryfikacyjnej.

Paweł Wroński

Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę o „Państwowej Komisji ds. zbadania rosyjskich wpływów w latach 2007-2022” 29 maja. 31 maja została opublikowana w Dzienniku Ustaw. Oznacza to, że w ciągu 14 dni kluby parlamentarne powinny przedstawić kandydatów na jej członków.

Trzy dni po podpisaniu ustawy – pod naciskiem protestów i dymisji członków jego organów doradczych – prezydent Andrzej Duda zgłosił projekt pilnej nowelizacji ustawy, zakładającej m.in. poddanie weryfikacji orzeczeń komisji przez sądy, a także wykreślenie z katalogu „środków zaradczych” zakazu pełnienia funkcji związanych z dostępem do finansów publicznych.

„Środki zaradcze” to postanowienia komisji (oficjalnie nie ogłasza ona wyroków). Komisja w podpisanej przez Dudę wersji może na 10 lat zakazać pełnienia funkcji związanych z dostępem do finansów publicznych, czyli faktycznie wykluczyć wskazaną przez komisję osobę z możliwości sprawowania urzędów.

Prezes Jarosław Kaczyński stwierdził, że nowelizacją zajmie się klub parlamentarny, ale nic nie wskazuje na to, aby wstrzymany został bieg prac przy obowiązującej już ustawie.

Wczoraj marszałek Sejmu Elżbieta Witek poinformowała, że projekt prezydencki został skierowany do dalszych prac.

W 2020 r. w reakcji na społeczne protesty związane z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego usuwającym wady letalne płodu jako przesłankę do usunięcia ciąży prezydent również zaproponował pilną nowelizację ustawy „o planowaniu rodziny”. Ale zdominowany przez PiS Sejm do tej pory się nią nie zajął.

Także wczoraj w rozmowie z PAP poseł Kazimierz Smoliński, który na posiedzeniach komisji spraw wewnętrznych reprezentował posłów wnioskodawców, stwierdził, że jeśli przedstawiciele partii opozycyjnych nie będą chcieli przedstawić kandydatur, to ugrupowanie rządzące obsadzi wszystkie dziewięć stanowisk.

Bez oceny kandydatur

Na razie przedstawiciele wszystkich ugrupowań opozycyjnych deklarowali, że ich przedstawiciele nie będą uczestniczyć w posiedzeniach sądu kapturowego – jakim ich zdaniem jest komisja łamiąca według obliczeń Senatu w 13 punktach postanowienia Konstytucji RP, w tym trójpodział władz i prawo do rzetelnego sądu.

Władysław Kosiniak-Kamysz nazwał tę ustawę „bolszewicką”, wobec której nikt nie powinien przejść obojętnie.



• **26 maja Sejm odrzucił senackie weto do ustawy o powołaniu komisji weryfikacyjnej**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Współlider Lewicy Włodzimierz Czarzasty zapowiedział wniosek do Trybunału Stanu wobec prezydenta. Bojkot głosowania nad składem komisji zapowiedział także Paweł Kukiz, który wraz z PiS poparł jej powołanie, bo jego zdaniem oznaczałoby to, „że jedni będą sędzić drugich”. Tyle że bojkot Kukiza nic nie oznacza, bowiem skład komisji można przegłosować na plenarnym posiedzeniu Sejmu zwykłą, a nie kwalifikowaną większością głosów.

Termin najbliższego posiedzenia Sejmu to akurat 13-16 czerwca. Z formalnego punktu widzenia oznacza to, że na tym posiedzenie powinni zostać przedstawieni członkowie komisji.

Nic także nie stoi na przeszkodzie, aby marszałek Sejmu zarządziła wybory członków komisji już na tym samym posiedzeniu Sejmu. Ustawa zakłada bowiem, że wyborów dokonuje Sejm i nie zakłada nawet oceny kandydatur i ich kompetencji przez komisję sejmową.

Szybkie wybory są tym bardziej prawdopodobne, że kolejne posiedzenie Sejmu odbędzie się 6-7 lipca, a według polityków PiS komisja od lipca powinna już

rozpocząć prace, aby opublikować swoje sprawozdanie 17 września, w dzień sowieckiej agresji na Polskę.

Wynagrodzenie, limuzyny, bezkarność

Według wypowiedzi polityków PiS członkami komisji mają być nie tylko posłowie, ale i eksperci. Z formalnego punktu widzenia wymagania nie są wysokie.

Członkiem komisji nie musi być nawet osoba posiadająca wykształcenie prawnicze ani w ogóle wykształcenie wyższe.

W ustawie bowiem znajduje się zapis, że w skład komisji może być powołana osoba, która: „posiada wykształcenie wyższe lub niezbędną wiedzę w zakresie funkcjonowania organów władzy państwowej”.

Przy czym nie jest sprecyzowane, na czym ta „niezbędna wiedza” polega. Właściwie jedynym ograniczeniem są wymagania związane z dostępem do informacji niejawnej, którą członkowi komisji udzielają służby specjalne – zgodnie z ustawą o ochronie informacji niejawnej z 2010 r.

Komisja ma działać przy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, która ma zapewnić obsługę merytoryczną i biurowo-techniczną. Członkowie komisji będą w randze sekretarza stanu – czyli będzie im przysługiwał tytuł ministra i wynagrodzenie ok. 12,6 tys. zł. Przewodniczącą komisji, który zostanie wskazany przez premiera, dodatkowo otrzyma dietę w wysokości trzech minimalnych płac krajowych – czyli około 11 tys. zł.

Członkowie komisji otrzymają służbowe limuzyny i zostanie im „zabezpieczone prawo do lokalu”. Będą dysponowali pełnym dostępem do informacji gromadzonej przez służby, prokuraturę i sądy. Art. 13 ustawy głosi, że nie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności

ści z tytułu działalności w ramach komisji, także z tytułu ujawniania pozyskanych informacji.

Odwwołanie? Jak komisja zezwoli

Komisja oficjalnie, jako organ administracyjny, nie wydaje wyroków, nie nakłada kar, ale stosuje „środki zaradcze”, aby zapobiec ponownemu działaniu pod wpływem rosyjskim na szkodę interesów Rzeczypospolitej. Wśród nich jest wspomniany zakaz pełnienia funkcji związanych z dostępem do środków publicznych do lat 10, odebranie lub wprowadzenie zakazu przyznania certyfikatu dostępu do informacji niejawnych, zakaz pozwolenia posiadania na broń. Nazwisko osoby, która działała pod wpływem rosyjskim na szkodę interesów RP, zostaje ogłoszone w Biuletynie Informacyjnym Kancelarii Prezesa RM.

Od orzeczenia komisji weryfikacyjnej, która pełni równocześnie funkcje śledcze i sądowe, faktycznie nie istnieje odwołanie.

Formalnie można się odwołać do Naczelnego Sądu Administracyjnego, ale wbrew początkowym twierdzeniom prezydenta Andrzeja Dudy, premiera Mateusza Morawieckiego i szefa biura legislacyjnego rządu Krzysztofa Szczuckiego nie wstrzymuje to biegu decyzji. Jedynie komisja decyduje o tym, czy udostępnić NSA swoje materiały, co faktycznie blokuje postępowanie odwoławcze.

Posłowie Zjednoczonej Prawicy nie ukrywają, że celem komisji jest Donald Tusk – były premier i lider PO, a także Waldemar Pawlak – były wicepremier i przewodniczący PSL. Zaprzecza temu premier Mateusz Morawiecki, który stwierdził: „Jeśli ktoś działał uczciwie, to czego ma się bać”. ●

Posel Kazimierz Smoliński, który na posiedzeniach komisji spraw wewnętrznych reprezentował posłów wnioskodawców, stwierdził, że jeśli przedstawiciele partii opozycyjnych nie będą chcieli przedstawić kandydatur, to ugrupowanie rządzące obsadzi wszystkie dziewięć stanowisk

Potwierdziły się wszystkie zarzuty KE

Polska naruszyła prawo UE, uniemożliwiając badanie, czy polskie sądy i sędziowie spełniają unijne wymogi niezależności – orzekł Trybunał Sprawiedliwości UE.

Łukasz Woźnicki, Ewa Ivanova

– Uchwalone przez polskiego ustawodawcę przepisy są niezgodne z gwarancjami dostępu do niezawisłego i bezstronnego sądu – orzekł wczoraj TSUE. Oceniał przepisy tzw. ustawy kagańcowej PiS z grudnia 2019 r. zaskarżone przez Komisję Europejską.

Trybunał potwierdził, że Polska uchybiła zobowiązaniom państwa członkowskiego, uznając za niedopuszczalne badanie, czy sędziowie spełniają unijne wymogi niezależności. Ale zarzutów, które podnosiła KE było więcej. TSUE potwierdził je wszystkie.

Oświadczenia sędziów też naruszają prawo

Trybunał orzekł, że wprowadzając przepisy ustawy kagańcowej, Polska naruszyła zasadę pierwszeństwa prawa unijnego, a także złamała art. 19 traktatu o UE. Nakazuje on państwu członkowskiemu zapewnić obywatelom skuteczną ochronę sądową w dziedzinach objętych prawem europejskim. Nie da się tego zrobić bez niezależnego sądownictwa.



• **Trybunał Sprawiedliwości UE** FOT. SYLVAIN PLAZY/AP

Trybunał stwierdził również, że Polska naruszyła prawo Unii, powierając sprawy sędziowskie – m.in. uchylanie im immunitetów – Izbie Dyscyplinarnej obsadzonej w całości z pomocą upolitycznionej KRS. TSUE już w 2021 r. orzekł, że ID nie była niezależna. W ubiegłym roku zlikwidowała ją ustawa autorstwa prezydenta Andrzeja Dudy. Teraz TSUE potwierdził swoją ocenę izby. Za niezgodne z prawem unijnym uznał także powierzenie specjalnych uprawnień Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. To kolejna izba SN obsadzona w całości neosędziami, PiS zapewnił jej wyłączność na zajmowanie się sprawami niezależności sądów i niezawisłości sędziów. TSUE zgodził się

z Komisją, że uniemożliwia to pozostającym sądom wywiązanie się z obowiązku stosowania prawa UE czy występowanie do TSUE z pytaniami o unijne wymogi niezależności.

Jeżeli Komisja Europejska uzna, że państwo nie zastosowało się do wyroku, może wnieść nową skargę i domagać się sankcji finansowych – podkreślił TSUE

Wreszcie Bruksela kwestionowała nałożony na sędziów obowiązek składania oświadczeń o działalności w stowarzyszeniach (oświadczenia są publikowane w Biuletynie Informacji Publicznej). KE uznała, że głęboko ingeruje to w prywatność sędziów. Za niewywiązanie się z tego obowiązku dyscyplinarkę miała sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie – bo nie chciała podać nazwy stowarzyszenia, w którym działa, aby nie ujawnić, na jaką chorobę cierpi jej dziecko.

– Przepisy krajowe zobowiązujące sędziów do złożenia pisemnego oświadczenia wskazującego na ich członkostwo w stowarzyszeniu naruszają prawa podstawowe sędziów do ochrony danych osobi-

stych i do poszanowania życia prywatnego – orzekł TSUE.

Co robi rząd z ustawą kagańcową

W toczącej się przed TSUE sprawie Komisję Europejską poparły Belgia, Dania, Holandia, Finlandia i Szwecja. Polski rząd trwa na stanowisku, że polskie przepisy są zgodne z prawem UE, a skarga KE powinna zostać oddalona.

– KE nie udowodniła zasadności swoich zarzutów. Niezależność sądów w Polsce jest zapewniona – przekonywała pełnomocniczka Polski Sylwia Żyrek. Rząd twierdził też, że z powodu likwidacji ID skarga stała się nieaktualna. Ale zakwestionowane przepisy ustawy kagańcowej cały czas pozostają w mocy.

Teraz polskie władze będą musiały zastosować się do orzeczenia TSUE. Naruszenie zobowiązań państwa członkowskiego – a to stwierdził dziś trybunał – oznacza konieczność podjęcia środków, które usuną uchybienie. Może to oznaczać zmianę przepisów ustawy kagańcowej.

„Jeżeli Komisja Europejska uzna, że państwo nie zastosowało się do wyroku, może wnieść nową skargę i domagać się sankcji finansowych” – podkreślił TSUE.

„W związku z dzisiejszą decyzją TSUE domagamy się wyciągnięcia konsekwencji i ukarania autorów pseudoreform sądownictwa sprzecznych z prawem międzynarodowym – skomentował na Twitterze sędzia Dominik Czeszkiewicz ze stowarzyszenia sędziów Themis. ●

Nawołują do bojkotu Andrzeja Seweryna

Andrzej Seweryn przeczyta w Sopocie fragmenty „Ziemi obiecanej” Reymonta. Biblioteka wydała z tego powodu oświadczenie. – Zaczęły pojawiać się hasła nawołujące do bojkotu spotkania lub opinie na temat tego, że nie powinno mieć ono miejsca – mówi p.o. dyrektor biblioteki.

Kilka dni temu dziennikarz Tomasz Lis udostępnił na Twitterze prywatne nagranie Andrzeja Seweryna. Aktor, nie przebieając w słowach, stwierdził m.in., że należy przy...ić „tym wszystkim Trumpom, Kaczyńskim, Orbanom”. Lis szybko usunął nagranie, ale dalej krąży ono w sieci. „Żadnych dialogów chrześcijańskich, żadnego tam, wiesz, rozumienia, debaty, porozumienia. Nie,

k***a! Przyp***ć. Faszystom trzeba przyp***ć, a nie dyskutować z nimi” – mówi w nagraniu Seweryn. Politycy PiS wykorzystali fragmenty wypowiedzi aktora w klipie, który miał zniechęcić Polaków do udziału w marszu 4 czerwca.

16 czerwca Andrzej Seweryn weźmie udział w głośnym czytaniu „Ziemi obiecanej” Władysława Reymonta w Bibliotece Sopotkiej. W związku z udziałem aktora w wydarzeniu biblioteka wydała oświadczenie.

W komunikacie opublikowanym przez Bibliotekę Sopotką czytamy: „Naszym priorytetem jest skupienie się na głównym celu projektu, którym jest promowanie czytelnictwa i edukacji kulturalnej. Prywatne poglądy osób zaangażowanych w wydarzenie nie mają żadnego wpływu

na to, jak projekt jest prowadzony, ani na nasze podejście do organizacji tego wydarzenia.

Jednocześnie rozumiemy, że nagranie z panem Andrzejem Sewerynem może budzić negatywne emocje, w związku z czym zapewniamy, że w Bibliotece Sopotkiej nie ma miejsca na zachowania niezgodne z zasadami współżycia społecznego.

Dziękujemy za zrozumienie i wsparcie naszych zasad i wartości. Razem tworzymy przestrzeń kulturalną, w której każdy może rozwijać swoją pasję do czytania i wymieniać się literackimi doznaniem.”

Opublikowane na Facebooku oświadczenie wywołało dyskusję wśród czytelników. Jedni uważają, że aktor, który wyraził swoje poglądy przy użyciu przekleństw, nie powinien brać udziału w spotkaniach

kulturalnych promujących czytelnictwo. Inni wyrażają obawy, czy biblioteka nie zechce w przyszłości cenzurować dzieł literackich zawierających wulgaryzmy.

Pod oświadczeniem podpisał się Marcin Wiktor, p.o. dyrektor Biblioteki Sopotkiej.

– Zwróciliśmy uwagę na to, że zaczęły pojawiać się hasła nawołujące do bojkotu spotkania lub opinie na temat tego, że nie powinno mieć ono miejsca ze względu na wypowiedzi pana Andrzeja Seweryna – mówi „Wyborczej” Marcin Wiktor, p.o. dyrektor Biblioteki Sopotkiej. – Wydaliśmy oświadczenie, by wyraźnie przypomnieć, że nie organizujemy spotkania autorskiego, lecz odczyt „Ziemi obiecanej”, którego celem jest promocja czytelnictwa. W jego centrum

leży książka i literatura, a nie poglądy polityczne.

W Sopocie Andrzej Seweryn weźmie udział w wydarzeniu w ramach projektu „Poczytaj mi. Tom II”, podczas którego będzie interpretował fragmenty „Ziemi obiecanej” Władysława Reymonta. Przed laty aktor zagrał jednego z bohaterów w słynnej ekranizacji powieści w reżyserii Andrzeja Wajdy.

Po publikacji nagrania w internecie Andrzej Seweryn wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że ani on, ani osoba, do której zostało wysłane, nie udostępniłi go mediom społecznościowym. „Dostało się tam ono z woli tych, którzy mają dostęp do naszych prywatnych kont i którzy, jak sądzę, już nieraz z tej możliwości korzystali” – napisał Seweryn. ●

Dorota Karaś



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA CHEŁM

o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Chełm oraz Miasta Chełm – miasta na prawach powiatu, o łącznej powierzchni 4305m², położonych w Chełmie w obrębie 4: przy ul. J. Chełmońskiego, oznaczonych w ewidencji gruntów numerami działek: 786/22 o powierzchni 747m², 786/20 o powierzchni 311m², 779/39 o powierzchni 514m², 779/40 o powierzchni 142m² oraz przy ul. W. Szymborskiej oznaczonych w ewidencji gruntów numerami działek: 786/19 o powierzchni 748m², 786/21 o powierzchni 841m², 786/18 o powierzchni 671m², 779/38 o powierzchni 331m². **Cena wywoławcza nieruchomości: 945.000,00zł. Wadium 95.000,00zł.**

Przetarg odbędzie się dnia 8 sierpnia 2023r. o godzinie 10:00 w sali konferencyjnej nr 1 Urzędu Miasta Chełm przy ulicy Lubelskiej 65. Dla działek nr 786/22, 786/19, 786/20, 786/21, 786/18 prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Chełmie VI Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta Nr LU1C/00057512/8. Dla działek nr 779/38, 779/39 i 779/40 prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Chełmie VI Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta Nr LU1C/00025567/5. Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży na podstawie Zarządzenia Prezydenta Miasta Chełm Nr 2035/23 z dnia 14 kwietnia 2023r.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Chełm, przy ulicy Lubelskiej 65. Ponadto ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej <http://umchelm.bip.lubelskie.pl/index.php?id=55> w zakładce: ogłoszenia/nieruchomości/ ogłoszenia od 2013r. Szczegółowe informacje dotyczące ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Miasta Chełm przy ul. Lubelskiej 65, pok.37, III p., w godzinach pracy urzędu tel. (82) 564 34 09 i (82) 565 46 12.



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA CHEŁM

o przetargu III ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Miasta Chełm, położonej w Chełmie, obejmującej nieruchomość przy ul. Zawadówka: oznaczonej w ewidencji gruntów w obrębie 3 numerem działki 3/1 o powierzchni 13051m²

Cena wywoławcza nieruchomości (brutto): 1.533.300,00zł. Wadium 150.000,00zł.

Przetarg odbędzie się dnia 7 sierpnia 2023r. o godzinie 10:00 w sali konferencyjnej nr 1 Urzędu Miasta Chełm przy ulicy Lubelskiej 65.

Dla ww. nieruchomości prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Chełmie VI Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta Nr LU1C/00089763/5.

Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży na podstawie Zarządzenia Prezydenta Miasta Chełm Nr 1714/22 z dnia 2 sierpnia 2022r.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Chełm, przy ulicy Lubelskiej 65. Ponadto ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej <http://umchelm.bip.lubelskie.pl/index.php?id=55> w zakładce: ogłoszenia/nieruchomości/ ogłoszenia od 2013r.

Szczegółowe informacje dotyczące ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Miasta Chełm przy ul. Lubelskiej 65, pok.37, III p., w godzinach pracy urzędu tel. (82) 564 34 09 i (82) 565 46 12.

Orzeczenie TK w sprawie ulaskawienia to wyrok polityczny

Sąd Najwyższy zdecyduje dziś, co dalej ze sprawą Kamińskiego i Wąsika. Zdaniem pełnomocnika rodziny Leppera, dr. Ryszarda Lubasa, piątkowe orzeczenie TK nie powinno mieć na tę decyzję wpływu.

Ewa Ivanova

Dr Ryszard Lubas jest adwokatem reprezentującym rodzinę Andrzeja Leppera, szefa Samoobrony, wicepremiera i ministra rolnictwa w pierwszym rządzie PiS. Przeciwno Lepperowi skierowana była prowokacja CBA, kierowanego wówczas przez Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. CBA fałszowało dokumenty i podlegało do przestępstwa, aby udowodnić, że Lepper brał łapówki przy odrolnieniu działki na Mazurach (tzw. afera gruntowa).

Tak uznał sąd I instancji, który w marcu 2015 r. skazał Kamińskiego z Wąsikiem za nadużycie uprawnień. Zanim jednak wskutek apelacji wyrok się uprawomocnił, do akcji wkroczył nowy prezydent Andrzej Duda i ulaskawił skazanych, którzy wówczas – już po wygranych przez PiS wyborach – byli posłami szykującymi się do zajęcia ministerialnych stołków. Sąd Okręgowy w Warszawie, opierając się na prezydenckim ulaskawieniu, w marcu 2016 r. uchylił wyrok I instancji i umorzył postępowanie.

Rodzina Leppera wniosła kasację do Sądu Najwyższego, który rozpozna ją we wtorek 6 czerwca, po blisko sześciu latach zwłoki. Sprawa utknęła, bo w 2017 r. ówczesny marszałek Sejmu Marek Kuchciński (PiS) zawnioskował do kontrolowanego przez PiS Trybunału Konstytucyjnego o rozstrzygnięcie rzekomego sporu kompetencyjnego między SN a prezydentem w sprawie stosowania przez głowę państwa prawa łaski. TK odwlekał temat, a orzeczenie zdecydował się wydać dopiero po tym, jak SN wyznaczył termin rozpatrzenia kasacji.

ROZMOWA Z
RYSZARDEM LUBASEM
adwokatem

EWA IVANOVA: Czego dotyczy kasacja? Dlaczego kwestionuje pan umorzenie sprawy przez warszawski sąd okręgowy, który powołał się na prezydenckie ulaskawienie?

RYSZARD LUBAS: Wskażę najpierw okoliczności związane ze złożoną przeze mnie apelacją od wyroku sądu I instancji skazującego Mariusza Kamińskiego i innych na karę pozbawienia wolności.

Sąd I instancji skazał byłych szefów CBA na trzy lata więzienia, a Mariusz Kamiński dostał 10-letni zakaz zajmowania stanowisk. – Pomimo skazania ich na kary bezwzględne pozbawienia wolności oskarżyciele posiłkowi uznali ten wyrok za niespełniający wymogów tzw. prewencji ogólnej, słowem za niewspółmiernie łagodny wobec wagi popełnionych czynów.

• **Ryszard Lubas**

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL



Należy przypomnieć, że pokrzywdzonym w tym procesie, patrząc od strony formalnej, był śp. Andrzej Lepper i kilka innych osób. Lecz pokrzywdzonych faktycznie czynami przestępczymi było wielokrotnie więcej osób fizycznych i prawnych. Nie należy zapominać, że działania przestępcze oskarżonych naruszały dobra prawnie chronione wielu osób fizycznych, gminy i starostwa Mrągowo, województwa warmińsko-mazurskiego, Mazurskiej Izby Rolnej, konstytucyjnych organów władzy, prokuratury i sądu. Nie były one związane li tylko z fałszowaniem dokumentów urzędowych.

Działania przestępcze oskarżonych zostały wykazane punkt po punkcie w uzasadnieniu wyroku sądu I instancji, więc nie ma potrzeby, bym je wszystkie wymieniał. Wspomnę tylko, że w tzw. aferze gruntowej skala fałszerstw, manipulacji, dezinformacji i wręcz ordynarnych kłamstw, których sprawcami byli oskarżeni, nie zakończyła się z chwilą ujawnienia wszelkich ich matactw w tej sprawie.

To znaczy?

– Sprawa miała przecież ciąg dalszy w postaci zainscenizowanej szopki medialnej o poszukiwaniu tzw. źródeł przecieku w tzw. aferze gruntowej, gwoźdźcia do trumny Leppera, jego oczerniania, szkalowania, systemowego wręcz niszczenia. Nikt wówczas nie zadał sobie kilku prostych pytań, m.in. jak to było w ogóle możliwe, że organ administracji państwowej, jakim jest CBA, przeprowadzał operację przeciwko śp. Andrzejowi Lepperowi wbrew konstytucyjnej zasadzie, że organy władzy państwowej obowiązane są do wykonywania swoich zadań na podstawie prawa i w granicach prawa; jak to było możliwe, że partykularne interesy jednej z wielu partii politycznych miały pierwszeństwo przed dbałością o spokój społeczny, przed zapewnieniem ładu i bezpieczeństwa publicznego w Polsce.

Nie zadano także o wiele ważniejszego pytania – a proces przed sądem I instancji tego nie wyjaśnił, bo tzw. granice oskarżenia były zbyt ciasne – mianowicie, czy działania oskarżonych nie rodziły przypuszczenia, że kwalifikacja prawna ich czynów nie była pełna, ponieważ nie obejmowała ewentualnego spraw-

stwa albo podlegania i pomocnictwa innych osób w tym procederze.

Albo jeszcze najdalej idącego pytania, czy działania oskarżonych i innych osób (ewentualnych sprawców, podżegaczy, pomocników) – w sensie przemocy zastosowanej przeciwko śp. Andrzejowi Lepperowi jako konstytucyjnemu organowi Rzeczypospolitej Polskiej – nie wypełniły znamion czynu określonego art. 128 kk, tj. zamachu stanu.

Te kwestie mogłyby zostać przedstawione przy rozpoznawaniu sprawy przed sądem II instancji. Ale tak się nie stało – na skutek zastosowania przez prezydenta tzw. prawa łaski, którego motywem było rzekome uwolnienie od tej sprawy organu władzy sądowniczej, i przez umorzenie sprawy w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozstrzygnięciem sędziów Piotra Schaba, Elizy Proniewskiej i Grażyny Puchalskiej.

Wróćmy do pytania, czego dotyczy kasacja, którą ma rozpoznać SN.

– Umarzając postępowanie, sąd II instancji naruszył konstytucyjne prawo do sądu śp. Andrzeja Leppera i jego następców prawnych, czyli prawo uzyskania rozstrzygnięcia jego sprawy przez niezawisły od władzy ustawodawczej i wykonawczej organ władzy sądowniczej.

Wadliwość orzeczenia sądu II instancji jest oczywista także dlatego, że umorzenie nastąpiło z inicjatywy prezydenta jako wnioskodawcy, który w tzw. akcie łaski użył sformułowania „poprzez umorzenie postępowania”. A przecież prezydent nie jest organem władzy sądowniczej, nigdy nie był stroną tego postępowania, a więc nie miał uprawnień do składania tego typu wniosków.

Wadliwość wyroku warszawskiego sądu okręgowego wynika także z tego, że sąd II instancji naruszył

Umarzając postępowanie, sąd II instancji naruszył konstytucyjne prawo do sądu śp. Andrzeja Leppera i jego następców prawnych

art. 2 § 1 pkt 3 kodeksu postępowania karnego. Nie zostały bowiem osiągnięte cele procesu z uwagi na brak uwzględnienia prawnie chronionych interesów śp. Leppera i jego następców prawnych. Sąd II instancji wpisał się nijako w działania wszystkich manipulatorów i propagandzistów, którzy nawet po śmierci Andrzeja Leppera nie zaniechali niszczenia jego pamięci.

Naruszono tym samym gwarantowane konstytucją prawo obywatela naszego państwa do rozpoznania sprawy przez niezawisły sąd. A skoro mowa o niezawisłości, to proszę zauważyć, że sąd II instancji faktycznie zdeprecjonował swym orzeczeniem konstytucyjny porządek polegający na trójpodziale władzy. Stał się niejako pomocnikiem władzy wykonawczej, która postawiła partykularny interes partyjny ponad obowiązujące zasady konstytucyjne.

Stał się czynnikiem redukującym na niekorzyść obywateli ich prawa podmiotowe. Przestał być tzw. trzecią władzą. Dlatego uważam, że Sąd Okręgowy w Warszawie wydał w tej sprawie wadliwe orzeczenie, które wręcz wymusiło na mnie jako pełnomocniku konieczność złożenia w tej sprawie kasacji do Sądu Najwyższego.

„Prawo łaski jest wyłączną i niepodlegającą kontroli kompetencją prezydenta wywołującą ostateczne skutki prawne” – uznał w piątek TK kontrolowany przez PiS, aby ratować byłych szefów CBA przed sprawą kasacyjną w SN. Czy to rozstrzygnięcie może mieć wpływ na sprawę karną przed SN?

– Nikt zdrowy na umyśle nie kwestionuje tego nadzwyczajnego uprawnienia prezydenta. Konstytucja jasno określa, że każdy skazany prawomocnym wyrokiem może od prezydenta oczekiwać aktu łaski.

To, że TK orzekł, że „prawo łaski jest wyłączną i niepodlegającą kontroli kompetencją prezydenta wywołującą ostateczne skutki prawne”, jest przecież oczywiste. Ale sens tego oczywistego stwierdzenia w kontekście tzw. sporu kompetencyjnego jest ogólnikowy, ponieważ nie odnosi się do sprawy karnej przeciwko oskarżonym.

SN miał inne zdanie w kwestii ulaskawienia niż TK. W uchwa-

le uznał, że ulaskawienie szefów CBA i ich podwładnych jest bezskuteczne. Nie można bowiem ulaskawić osoby, która nie została skazana prawomocnie.

– TK podjął próbę zakwestionowania właśnie tej uchwały siódemki sędziów SN, która mówi o bezskuteczności „aktu łaski” zastosowanego do osób niewinnych, które korzystają z zasady domniemania niewinności.

Dla mnie jako pełnomocnika oskarżycieli posiłkowych wiążące jest stanowisko zawarte w uchwale SN stwierdzające, że prawo łaski może być stosowane wyłącznie wobec prawomocnie skazanych, a w tej konkretnej sprawie nie wywołuje ono skutków procesowych. Uważam, iż SN podtrzyma 6 czerwca to stanowisko i orzeknie zgodnie z prawem. Wyrok TK nie będzie miał wpływu na orzeczenie kasacyjne SN w tej sprawie.

Czy sprawę rzekomego sporu kompetencyjnego między prezydentem a SN w sprawie prawa łaski zainicjowano wyłącznie po to, aby zablokować sprawę kasacyjną dotyczącą byłych szefów CBA?

– Kwestia bezprzedmiotowości postępowania przed TK została trafnie oceniona w zdaniu odrębnym do wyroku TK sędziego Piotra Pszczółkowskiego. TK w ogóle nie powinien zajmować się tą sprawą. W polskim porządku prawnym nie ma przepisu, który umożliwiałby Trybunałowi ocenianie podejmowanych przez SN uchwał udzielających odpowiedzi na pytania prawne innych składów orzekających.

The last but not least warto wspomnieć, że to orzeczenie zostało wydane z udziałem pani prof. Krynstyny Pawłowicz. Dla tych, którzy nie wiedzą, podzielę się jawną informacją z akt sprawy karnej przeciwko oskarżonym, że prof. Pawłowicz występowała w niej jako biegła. Powstaje więc pytanie, czy powinna podlegać z własnej inicjatywy tzw. wyłączeniu ze sprawy. Moim zdaniem tak, a więc nawet w tej sprawie TK orzekł z naruszeniem przepisów prawa.

Orzeczenie TK może zostać uznane za tzw. wyrok polityczny, bo dokonuje próby zakwestionowania imperium władzy sądowniczej sprawowanej zgodnie z konstytucją przez niezawisłe sądy.

Był pan zaskoczony tym, że SN po blisko sześciu latach dostrzegł obstrukcję TK i „odwiesił” sprawę kasacyjną byłych szefów CBA, obecnie ministrów w rządzie PiS?

– Składałem co jakiś czas wnioski o podjęcie zawieszonego postępowania, wskazując brak obiektywnych przeszkód natury faktycznej, które uniemożliwiają procedowanie w sprawie karnej. Nie byłem więc zaskoczony „odwieszeniem” sprawy w SN, ponieważ fikcja z tzw. sporem kompetencyjnym nie mogła trwać wiecznie. Zresztą innego typu oszustwa polityczne, propaganda i manipulacje wynikające z tej sprawy także. ●



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

„Lex Tusk”

Ustawa podważa tajemnicę zawodową

dr Kacper Rożek, adwokat

dr Daisy Miriam Skrzypek, aplikantka adwokacka

Stowarzyszenie Adwokackie „Defensor Iuris”

Kilka dni temu Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podpisał ustawę o państwowej komisji do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej 2007-2022, dalej nazywaną tu „ustawą o państwowej komisji”, „ustawą o komisji” lub „ustawą”. Następnie, już w piątek 2 czerwca br., zaproponował jednak jej nowelizację według własnego projektu. (...)

Jako członkowie środowiska adwokackiego, powołanego do współdziałania w ochronie praw i wolności obywatelskich oraz kształtowania i stosowania prawa, wyrażamy szczególne zaniepokojenie i zwracamy uwagę na poważne niebezpieczeństwa płynące z wejścia jej w życie. (...) Ustawa o państwowej komisji sprzynie- wiera się trójpodziałowi władzy. Komisja, zgodnie z założeniami ustawy, ma być jednocześnie organem administracji publicznej, oskarżycielem i sędzią we własnej sprawie (sądem). (...)

W ustawie wszystkie te funkcje mają leżeć w rękach komisji. Prezydent RP próbuje dzisiaj ratować sytuację, postulując zmianę w takim zakresie, że w skład komisji nie mogliby wchodzić członkowie parlamentu, ale eksperci. Pytanie zatem, kogo zaproponowałby pan prezydent jako ekspertów? Według jakich kryteriów mieliby oni być wybierani? I przez kogo? Jeśli przez Sejm, to taka zmiana tylko pozornie wprowadzałaby jakiś rzekomy element obiektywizmu w procesie wyboru członków tej komisji.

Dalej, ustawa o państwowej komisji wprowadza nowy środek represji wobec obywateli RP, tj. tzw. środki zaradcze, pełniące funkcję kary bądź środka karnego. Środkami zaradczymi mogą być: cofnięcie poświadczenia bezpieczeństwa, zakaz pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi na okres do 10 lat, cofnięcie pozwolenia na broń. Są to w istocie „kary”, które wymierzać powinien wyłącznie niezależny i niezawisły sąd. Prezydent proponuje jednak zmianę o 180 stopni w tym zakresie i usunięcie „środków zaradczych” w miejsce stwierdzenia, że dana osoba, co do której komisja stwierdzi, że działała pod wpływami rosyjskimi, nie daje rękojmi do należytego wykonywania czynności w interesie publicznym. Otóż, postulat ten jest tak samo niepoprawny, co pierwotne brzmienie ustawy. Nie niweluje problemu, zaś stwarza wyłącznie pozór pozostawienia karania sądom karnym. Koniec końców osoba, co do której komisja stwierdziłaby wpływ rosyjskie (co samo w sobie jest niejasne, ogólne i wieloznaczne), i tak zostałaby skreślona z życia publicznego. (...)

Szczególnie istotnym zarówno dla obywateli, jak i dla naszego zawodu jest brak regulacji co do realizacji zasady z art. 42 ust. 2 Konstytucji RP, tj. konstytucyjnego prawa do obro- ny we wszystkich stadiach postępowania, w tym korzystania z usług obrońcy z wyboru, jak i z urzędu w określonych przypadkach. (...) Ustawa nie wspomina o obrońcach na etapie przed wszczęciem czy po wszczęciu postępowania na mocy art. 19 ust. 4 tejże ustawy. Brak jest również przepisów regulujących przypadki obligatoryjnego występowania strony w sprawie wraz z obrońcą czy też sposobów i okoliczności, w jakich strona postępowania może skorzystać z pomocy obrońcy z urzędu.

Zasadnicze wątpliwości budzi art. 28 ust. 1 ustawy, który ze- zwala na przesłuchanie adwokata, radcy prawnego, notariusza czy dziennikarza co do faktów objętych tajemnicą zawodową.

Przypomnieć trzeba, że chociażby każdy adwokat czy apli- kant adwokacki, jako przedstawiciel zawodu zaufania publicz- nego, ma obowiązek dochowania tej tajemnicy. To stanowi gwa- rancję ochrony praw i wolności podmiotów, którym udzielana jest pomoc prawna. Obowiązek ten nie jest ograniczony w cza- sie i nie można z niego skutecznie zwolnić. Kodeks postępowania karnego przewiduje możliwość zwolnienia z tajemnicy adwokac- kiej, ale przy spełnieniu innych, o wiele węższych znaczeniowo przesłanek. Nadto rozróżnia tajemnicę zawodową od tajemnicy obrończej. W ustawie o komisji nie dostrzeżono tymczasem, że tajemnica zawodowa jest czymś innym niż tajemnica obrończa, która ma silniejszy charakter i jest nienaruszalna. Ustawa podwa- ża zatem absolutnie fundamentalną dla realizacji prawa do obro- ny gwarancję w postaci tajemnicy zawodowej, w dodatku zwol- nienie z niej oznaczać będzie odebranie ochrony obywatelowi i zmuszenie adwokata do zaniechania działania na korzyść swo- jego klienta, skoro z jego zeznań miałby zostać przeprowadzony dowód w postępowaniu dotyczącym wpływów rosyjskich. ●

• Cały tekst na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Dla przyjaciół wszystko, dla wrogów prawo

TK „odklócił się” chwilowo

Moc prezydenckich dłoni i będącego ich przedłużeniem długopisu jest zdaniem więk- szości zasiadającej w TK bez- graniczna. W takim miejscu znajdujemy się jako obywatele i kraj w czerwcu 2023 r.



Piotr Mgłosiek

Sędzia VII Wydziału Karnego Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków

Trybunał Konstytucyjny od miesiąca wzbrania się przed wydaniem orze- czenia, które mogłoby odblokować miliardy euro dla polskich obywateli na- leżnych im z KPO, ale gdy chodzi o zapewnienie ochrony promi- nentnym politykom partii rządzą- cej, problemy związane z zagad- nieniem legalności sprawowania funkcji prezesa sądu konstytucyj- nego przez Julię Przyłębską chwi- lowo przestały istnieć.

Bogdan Świączkowski i Zbi- gniew Jędrzejewski to sędzio- wie, którzy wybierają sobie, na ja- kie rozprawy będą chodząc, a które ignorować. W piątek uznali, że po- mogą partyjnemu koledze Mariu- sza Kamińskiego i Andrzeja Wąsi- ka, który występował w roli spra- wozdawcy przygotowującego pro- jekt rozstrzygnięcia w sprawie ich ulaskawienia przez prezydenta, a więc Stanisławowi Piotrowiczowi, w próbie uwolnienia ministrów od odpowiedzialności karnej. Ot, taki przyjacielski gest dla swoich.

Gdyby w sądownictwie po- wszechnym zaistniała podobna sytuacja, w której sędzia chodził- by w kratkę i po uważaniu na wy- znaczone rozprawy, w ekspresy- wym tempie zostałby zawieszony, a następnie złożony z urzędu w atmosferze skandalu. No, ale takie rzeczy tylko w przyzwoitym sądzie, zaś TK to jednak obszar ustawowego i orzeczniczego bez- prawia, w którym od lat nie obo- wiązują już względy porządku prawnego i przyzwoitości.

Czasu było niewiele, bo już we wtorek 6 czerwca w Sądzie Naj- wyższym zostanie rozpoznana kasacja oskarżycieli posiłkowych w sprawie Kamińskiego i Wąsika, zatem istniało realne, zważywszy na uchwałę SN z 31 maja 2017 (IKZP 4/27), niebezpieczeństwo niekorzystnego dla nich rozstrzy-gnięcia. Klótnie klótniami, ale dla przyjaciół wszystko, dla wrogów prawo.

Orzeczenie w TK ogłoszono, zaś Stanisław Piotrowicz wygło- sił ustne motywy rozstrzygnię- cia, nie mające nic wspólnego za- równo z obowiązującym prawem, jak i z zasadami logicznego rozu- mowania. Stwierdził bowiem, że prezydent niczym „król słońce” może ulaskawić wszystkich, za- wsze i wszędzie, również za przy- szłe czyny i nawet kiedy sobie tego nie życzą. Takie spojrzenie na art. 139 Konstytucji RP jest dopełnie- niem wizji tzw. łaski uświęcającej,



• **Ministrowie Kamiński i Wąsik w Sejmie**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

przypisywanej przez pseudopraw- ników prezydentowi, który sa- mym nałożeniem rąk ma usuwać wszelkie bezprawie, np. w rażąco naruszającej prawo sędziowskiej procedurze nominacyjnej przed neo-KRS.

Moc prezydenckich dłoni i bę- dącego ich przedłużeniem dłu- gopisu jest zatem, zdaniem więk- szości zasiadającej w TK, bezgra- niczna. W takim miejscu znaj- dujemy się jako obywatele i kraj w czerwcu 2023 r.

Z tego, co się stało w piątek w TK, płynie jeszcze jedna praw- da. To dopiero początek kłopotów z bezprawną aktywnością gre- mium zasiadającego w alei Szu- cha. Nikt chyba nie ma wątpliwo- ści, że sąd konstytucyjny w obec- nym składzie działa na zamówie- nie polityczne. Jest bezpośrednią i oczywistą kontynuacją woli poli- tycznej większości sejmowej, któ- ra wybrała jego członków w istot- nej części z naruszeniem prawa. I to się nie zmienia, nawet gdy owa większość straci władzę w najbliż- szych wyborach.

Wiara prezentowana przez nie- których publicystów z prof. Mat- czakiem na czele, jakoby po utra- cie politycznego protektora więk- szość sędziów TK przejdzie na ja- sną, bo demokratyczną, stronę mocy, jest czymś więcej niż naiw- nością. Przekonanie to jest niebez- bezpieczne, albowiem zaburza ostrość widzenia bezprawia, jakiego do- puszcza się TK. Dla sądu konstytu- cyjnego nie ma już ratunku. Wszel- kie granice zostały przekroczone, a TK stał się obszarem bezwzględ- nej politycznej kolonizacji. Jego

członkowie zostali precyzyjnie wy- selekcjonowani i zdają sobie spra- wę z tego, że ich polityczni patroni liczą na nich w przyszłości, kiedy trzeba będzie utracić ustawy przy- wracające praworządność. Dlate- go w sporze, który toczył się nie- dawno na łamach „GW” pomiędzy prof. Matczakiem a prof. Sadur- skim, propozycja tego ostatniego, związana z koniecznością wyze- rowania TK, jawi się jako jedyna. Im szybciej społeczeństwo to zrozu- mie i zaakceptuje, tym lepiej.

Dodajmy na koniec dla po- rządku, iż podjęta w TK w piątek, również z udziałem partyjnych znajomych, próba uwolnienia od odpowiedzialności karnej panów Kamińskiego i Wąsika musi być oceniona jako nieskuteczna w ob- liczu dotychczasowego orzecnic- twa Sądu Najwyższego oraz Euro- pejskiego Trybunału Praw Czło- wieka w Strasburgu. W składzie TK zasiadało bowiem dwóch sę- dziów dublerów, Jarosław Wy- rembak i Justyn Piskorski. A za- tem TK nie spełniał standardów określonych w art. 6 europejskiej konwencji praw człowieka. Nie był bowiem sądem ustanowio- nym ustawą (tak ETPC w wyro- ku z 7 maja 2021 r., Xero Flor vs. Polska, nr 4907/18). Zatem wyrok TK jako tzw. nie-akt winien być pominięty podczas procedowa- nia kasacji w sprawie Kamińskie- go i Wąsika przez SN już 6 czerw- ca. Praktyka powyższa ma już swoje odniesienie w rzeczywisto- ści prawnej, do czego przyczynił się piszący te słowa w orzeczeniu wydanym już 25 listopada 2019 r. (VII W 256/19). ●

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA CHEŁM



o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Chełm oraz Miasta Chełm – miasta na prawach powiatu, o łącznej powierzchni 6951m², położonych w Chełmie w obrębie 4: przy ul. J. Chelmońskiego, oznaczonych w ewidencji gruntów numerami działek: 786/25 o powierzchni 840m², 786/26 o powierzchni 3395m², 786/29 o powierzchni 1529m² oraz przy ul. W. Szyborskiej oznaczona w ewidencji gruntów numerem działki 786/24 o powierzchni 1187m². **Cena wywoławcza nieruchomości: 1.298.000,00zł. Wadium 130.000,00zł.** **Przetarg odbędzie się dnia 9 sierpnia 2023r. o godzinie 10:00** w sali konferencyjnej nr 1 Urzędu Miasta Chełm przy ulicy Lubelskiej 65 Dla działek nr 786/24, 786/25, 786/26 prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Chełmie VI Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta Nr LU1C/00057512/8. Dla działki nr 786/29 prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Chełmie VI Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta Nr LU1C/00057513/5. Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży na podstawie Zarządzenia Prezydenta Miasta Chełm Nr 2034/23 z dnia 14 kwietnia 2023r. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Chełm, przy ulicy Lubelskiej 65. Ponadto ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej <http://umchelm.bip.lubelskie.pl/index.php?id=55> w zakładce: ogłoszenia/ nieruchomości/ ogłoszenia od 2013r. Szczegółowe informacje dotyczące ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Miasta Chełm przy ul. Lubelskiej 65, pok.37, III p., w godzinach pracy urzędu tel. (82) 564 34 09 i (82) 565 46 12.

OGŁOSZENIE 34256959

Nowa faza wojny

– Jest całkiem możliwe, że Ukraińcy odzyskają część swoich ziem. Nie sądzę jednak, by udało im się złamać rosyjską armię na całej długości frontu.

ROZMOWA Z
OLIVIEREM KEMPFE*
francuskim generałem

MARTA KIELCZEWSKA-KONOPKA: Wszyscy czekają obecnie na ukraińską kontrofensywę. Czy pana zdaniem może się udać?

OLIVIER KEMPF: Wyznam, że to pytanie nie kłopotliwe. Przede wszystkim dlatego, że cała strategia Ukraińców polega na stworzeniu zaskoczenia. Jest warunkiem sukcesu. Muszą je więc stworzyć. A to dotyczy momentu (kiedy się zacznie?), miejsca (zakładając, że miało być jedno, a nie kilka) i metody przeprowadzenia działań. Większość spodziewa się, że scenariusz będzie następujący: silne uderzenie, zrobienie wyrwy i przedarcie się przez nią. Ale to wcale nie musi tak wyglądać.

Chodzi też o spodziewany rezultat. Osobiście nie wierzę w nagły krach całej rosyjskiej maszyny wojennej, który pozwoliłby Ukraińcom odzyskać nie tylko utracone od 24 lutego tereny, lecz nawet Donbas i Krym.

Z całego serca im tego życzę, ale moja praca polega na analizie stosunku sił, a nie na żywieniu nadziei.

Jest całkiem możliwe, że odzyskają część swoich ziem. Nie sądzę jednak, by udało im się złamać rosyjską armię na całej długości frontu. Słowem, w mojej ocenie kontrofensywa przyniesie pewne rezultaty, ale być może skromniejsze, niż można by marzyć.

A jak pan widzi wojskową kondycję Rosjan?

– Wydaje mi się, że Rosjanie nie są zdolni do ofensywy. Kontynuują uderzenia na cele wojskowe, składy amunicji i stanowiska dowodzenia. Chcą wyczerpać obronę powietrzną i rozproszyć ukraińskie siły powietrzne.

Powoli podbijają tereny na północ od Bachmutu w kierunku Siewierska, w okolicach Kupiańska i na obrzeżach Doniecka taktyką bez polotu: powolnego skubania terenu.

Jednak inicjatywy Rosjan nie mają dynamizmu. Działają powolnie, ciężkawo, mało błyskotliwie. Ich cele są ograniczone, a postępy małe, ale w wyniku bombardowań i strategii na wycieńczenie przeciwnika – w czym są dobrzy dzięki artylerii – są w stanie po trochu zdobywać teren. Osiągają jakieś efekty tą swoją toporną taktyką drobnych kroczków.

Ich taktyka jednak ewoluuje, co widać choćby w użyciu dronów. Adaptują się, dostosowują, uczą. Za lekcje wojenne płaci się drogo – ludzkim życiem. Rosjanie nadal nie są świetni, ale wyciągnęli wnioski z pierwszych miesięcy działań. Trzeba im przyznać, że są teraz mniej źli, niż byli na początku wojny.

Jak do tego ustosunkowują się Ukraińcy?

– Odnotowuję zmianę tonu ich komunikacji. Wcześniej podkreślali beznadziej-

ność Rosjan. Od kilku tygodni przyznają, że nie są wprawdzie dobrzy, ale są jednak groźnym przeciwnikiem.

Z jednej strony ma to zmotywować Zachód do dalszych dostaw broni, a z drugiej relatywizuje oczekiwania w stosunku do ich planowanej ofensywy. Im większe ryzyko niosą bowiem walki, które podejmą, tym mniejsza szansa na zwycięstwo.

Co właściwie dzieje się obecnie na froncie?

– Zakończyła się bitwa o Bachmut. Weszliśmy w nową fazę wojny. Obie walczące strony mają podobną strategię: próbują uderzyć przeciwnika głęboko, starają się prowadzić działania dywersyjne, jak ataki dronami, oraz dążą do podbijania fragmentów terytoriów, które uznają za ważne.

Być może jedyną różnicą między nimi jest to, że wszyscy czekają na wielką ofensywę ukraińską, a nikt nie spodziewa się jej ze strony Rosjan.

Dużo mówi się obecnie o wojnie dronów. 30 maja doszło do ataku dronów na trzy wieżowce mieszkalne w Moskwie. Trzy tygodnie wcześniej zestrzelono dwa drony nad Kremlem.

– To działania czysto symboliczne. Ich przekaz: co noc bombardujecie Kijów, to my zbombardujemy Moskwę. Z wojskowego punktu widzenia nie mają dużego znaczenia. Skłonią ewentualnie Rosjan do rozmieszczenia kilku systemów obrony przeciwrakietowej.

Ważny jest ich wymiar psychologiczny. Wpisują się w strategię komunikacji, w wojnę informacyjną. Stawiają pytanie o poparcie Rosjan dla działań zbrojnych. Skoro bowiem nawet w Moskwie nie są bezpieczni, może zacząć się zastanawiać, o co chodzi w toczonej od półtora roku wojnie, którą teoretycznie wygrywają.

Dla Ukraińców to też w dużej mierze działanie na rzecz opinii publicznej w kraju, by podnieść jej morale. Od miesiąca ich miasta są obiektem rosyjskich ataków praktycznie co noc. Ludzie, zmuszeni do schodzenia bez przerwy do schronów, są wycieńczeni i zestresowani. Chodzi zatem o wyrównanie sytuacji. Pokazanie, że im jest ciężko, ale wrogowi także.

Kijów nie przyznaje się jednak, że stoi za tymi atakami, gdyż Stany Zjednoczone i ich sojusznicy nie popierają przeniesienia walk na terytorium Rosji.

– To dlatego dron wysłany do Moskwy był zbudowany i uzbrojony przez Ukraińców. To nie była broń dostarczona przez Zachód. W ten sposób Kijów mógł powiedzieć: „To nasza własna produkcja, z którą robimy, co chcemy. Ruscy nas najechali. Dlaczego my nie mielibyśmy odplacić im się pięknym za nadobne?”. Choć oczywiście nikt nie spodziewa się najazdu Ukrainy na Rosję.

Ukraińcy są ostrożni, by nie zrazić do siebie Amerykanów, którzy są ich głów-



• **Ukraiński żołnierz na linii frontu w pobliżu Bachmutu, 27 maja 2023 r.**

FOT. AP / AP

nym sojusznikiem. Wiedzą, że bez nich prędko by tę wojnę przegrali.

Czy nie istnieje ryzyko, że wojna dronów nakręci spiralę eskalacji? Że przyczyni się do wzrostu poparcia dla Putina?

– Jak najbardziej. Na tym polega paradoks. Historia uczy, że zbiorowa presja na rząd rzadko kiedy wywołuje bunt przeciwko rządzącym, lecz przyczynia się raczej do zwarcia szeregów wokół nich.

Putin ma ułatwione zadanie: „Mówiliśmy wam, że to nasi wrogowie. Atakuj nas. Nasza inwazja była uzasadniona. Musimy teraz zintensyfikować działania, by zareagować na agresję. Czemu np. nie poprzez pobór generalny?”.

Jednak ryzyko eskalacji niesie każda wojna. Pytanie brzmi: czy można ją kontrolować? I czy uda się ją potem wyciszyć? To właśnie dlatego Amerykanie są bardzo ostrożni co do warunków użycia broni przekazanej Ukraińcom. By nie utracić kontroli nad spotęgowaniem konfliktu.

Czy wydłużanie się konfliktu nie grozi osłabieniem poparcia Zachodu dla Ukrainy?

– Powiedzmy, że nastroje nie są te same, co zimą. Nie twierdzę, że pojawił się defetyzm, ale entuzjazm na pewno zmalał.

Wynika to ze skostnienia sytuacji na froncie, gdzie nie ma wielkich manewrów wojsk, ruchy są mikroskopijne. Równocześnie zbliżają się wybory w Stanach Zjednoczonych. A z nimi pytanie, jak kwestia Ukrainy będzie wykorzystana w kampanii. To dlatego administracja Bidena jest zainteresowana ustabilizowaniem sytuacji do końca lata, by móc się wykazać pozytywnym bilansem. Chce uniknąć w okresie wyborczym zamrożonego konfliktu bez wyraźnego zakończenia.

Na poziomie politycznym, zarówno w Europie, jak i w Stanach, debata ewo-

luje. Pojawiają się rozważania nad bilansem trwających od półtora roku działań. Nad możliwościami negocjacji po zakończeniu wojny. Wszyscy są zgodni, że miałyby się odbywać na warunkach Ukrainy, ale jeszcze pół roku temu nikt nie poruszał tego tematu pod groźbą uchodzenia za czarnowidza.

I nie chodzi nawet o parametry tych negocjacji. Na to jest bowiem za wcześnie i będą one zależały od wyników walk w terenie. Dyskusje dotyczą raczej gwarancji bezpieczeństwa dla Ukrainy w przyszłości.

To będzie zapewne główny temat szczytu NATO w Wilnie 11-12 lipca. Przyjęcie Ukrainy do Sojuszu jest utopią?

– Na pewno nie dojdzie do tego w tym roku. Ukraina jest w stanie wojny, a Sojusz nie może pozwolić sobie na przyjęcie kraju toczącego walki, z nierozwiązanymi kwestiami terytorialnymi. Zwłaszcza z sąsiadem, który jest pierwszym mocarstwem nuklearnym świata.

Póki nie ma politycznego rozwiązania konfliktu, trudno wyobrazić sobie Ukrainę w NATO. Gdyż jej przyjęcie wymagałoby uruchomienia art. 5 traktatu północnoatlantyckiego i stania się automatycznie stroną konfliktu.

Czy zatem w praktyce nie oznacza to, że Ukraina nigdy doń nie wstąpi? Nawet jeśli bowiem ustaną działania wojenne, konflikt z Rosją latami pozostanie podskórny i zamrożony.

– Już w 2008 r. w Bukareszcie padła obietnica przyjęcia Ukrainy do Sojuszu. To było równocześnie za dużo i za mało powiedziane. Za dużo, bo wywołało lęk w Moskwie. I za mało, bo Ukrainę nie objęły żadne gwarancje, i to ją osłabiło. Tymczasem nie sposób się z tej obietnicy wycofać.

Nikt nie wierzy, że konflikt znajdzie prędko rozwiązanie na polu walki. Jak uniknąć rozszerzenia się konfliktu? Jak



Wojna w Ukrainie Prigożyn oskarża armię rosyjską o ostrzeliwanie Grupy Wagnera

Wagnerowcy twierdzą, że schwytali pijanego rosyjskiego podpułkownika, który kazał do nich strzelać. Wcześniej Jewgienij Prigożyn oskarżył armię o minowanie dróg, którymi jego ludzie wycofywali się z Bachmutu.

Po miesiącach krwawych walk z ukraińskimi obrońcami Grupa Wagnera przekazała zdobyty Bachmut armii rosyjskiej. Nie oznacza to jednak zakopania topora wojennego między oboma formacjami zbrojnymi Rosji.

W piątek szef najemników Jewgienij Prigożyn powiedział, że jego ludzie napotkali „podejrzaną aktywność” podczas wycofania. Znalezione kilkanaście miejsc, w których znajdowały się setki min przeciwpan-

cernych i wiele ton materiałów wybuchowych.

Prigożyn wykluczył możliwość, że to dzieło Ukraińców. – Na dzień dzisiejszy nie ma wobec nas żadnych prowokacji ze strony Sił Zbrojnych Ukrainy – powiedział na swoim kanale na Telegramie. – Należy jednak zaznaczyć, że z drugiej strony czekały na nas niespodzianki.

– Ci, którzy podłożyli te ładunki, byli przedstawicielami ministerstwa obrony Rosji – stwierdził. – Podkładanie tych ładunków nie było konieczne, aby odstraszyć wroga, ponieważ [obszar, o którym mowa] znajduje się na tyłach. Dlatego możemy założyć, że te ładunki były skierowane przeciwko nacierającym jednostkom Wagnera – dodał.

Prigożyn zakłada, że miny były częścią próby „publicznego upokorzenia lub ukarania” jego i jego formacji. Dodał, że żaden z ładunków nie wybuchł i nikt nie został ranny.

W poniedziałek Grupa Wagnera opublikowała raport szerzej opisujący incydent. Napisało, że wagnerowcy znaleźli miny lądowe na swojej drodze i przystąpili do oczyszczania terenu. Ale nagle stali się celem ostrzału z broni ręcznej ze strony sił rosyjskich. Trafiono silnik jednego z pojazdów.

Nikt nie został ranny. Siły Wagnera „rozproszyły się, podjęły działania odwetowe i dokonały aresztowań”.

Dowódca rosyjskiej brygady, która strzelała do ludzi Prigożyna, miał być podpułkownik,

według raportu, pijany w momencie, gdy wagnerowcy go aresztowali.

Służby prasowe Prigożyna opublikowały wideo, na którym mężczyzna mówi, że jest podpułkownikiem, nazywa się Wienjowitin Roman Gienadjewicz i że kazał otworzyć ogień do Grupy Wagnera, ponieważ osobiście nie lubił najemników. Przyznał też, że był wtedy pod wpływem alkoholu.

Prigożyn jest powszechnie uważany za bliskiego sojusznika Władimira Putina, ale jednocześnie jest bardzo krytyczny wobec najwyższych dowódców wojskowych. Miesiącami narzekał, że jego ludzie nie otrzymują wystarczającej ilości amunicji do ataku na Bachmut. ●

Robert Stefanicki

pomóc zasklepić się ranom i sprawić, by w przyszłości Ukraina nie padła ofiarą rewanżizmu Rosji?

To stawka szczytu w Wilnie: jakie dać Ukrainie gwarancje, nie przyjmując jej w pełni do NATO?

Prezydent Macron wyraźnie opowiedział się 31 maja w Bratysławie za daniem Ukrainie „namacalnych i wiarygodnych gwarancji bezpieczeństwa”. Na forum Globsec oświadczył: „Jeśli chcemy liczyć się w oczach Rosji i jeśli chcemy być wiarygodni wobec Ukra-

inów, musimy dać Ukrainie środki, by zapobiec dalszej rosyjskiej agresji i włączyć Kijów do wiarygodnej architektury bezpieczeństwa”.

– Dokładnie o tym mówię. Jego wystąpienie na Słowacji było wyjątkowo dobre, jasne i zrozumiałe.

Mówił też o zrobieniu wszystkiego, „co w naszej mocy, aby pomóc Ukrainie w przeprowadzeniu skutecznej kontrofensywy. Jest to niezbędne i to robimy. Musimy zintensyfikować naszą pomoc, ponieważ stawką jest możliwość zaprowadzenia trwałego pokoju”.

Chodzi o broń, sprzęt wojskowy, amunicję. Ale też o pieniądze, szkolenia i dane wywiadowcze. I o cyberprzestrzeń. O całą gamę innego rodzaju pomocy, której udzielamy. Jest mniej widoczna niż pomoc materialna, ale absolutnie niezbędna.

Francuzi nie chwalą się wszystkim, co robią. Ale Ukraińcy wiedzą, że Francja robi, co do niej należy. I że mogą na niej polegać. ●

Rozmawiała
Marta Kielczewska-Konopka

Odkrywaj Województwo Opolskie i Kraj Ołomuniecki z aplikacją e-turysta*



Opole



Zamek w Mosznej



*Aplikacja e-turysta skierowana jest do turystów, którzy chcą zaplanować wycieczkę po województwie opolskim i kraju ołomunieckim. Ma też na celu pokazanie atrakcji turystycznych obu regionów



www.travel.opolskie.pl



berkulova káma Olomouc



Rychlebské stezky



PŘEKRAČUJEME HRANICE
PRZEKRACZAMY GRANICE
2014—2020



EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO



Projekt "Mobilny przewodnik po województwie opolskim oraz kraju ołomunieckim E-Turysta" współfinansowany jest przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz środków budżetu województwa opolskiego z Programu V-A Republika Czeska - Polska. Więcej informacji o Programie www.cz-pl.eu

Czekając na deszcz

Już jest źle, ale zapowiada się znacznie gorzej. Susza obejmuje coraz większy obszar Polski. Jeśli sprawdzą się zapowiedzi meteorologów, grozi nam klęska nieurodzaju.

Krystyna Naszkowska

– Od dwóch tygodni nie spada u nas kropla deszczu, ale i tak mamy lepiej niż ci w Wielkopolsce, tam jest już prawdziwa susza – mówi Ryszard Maj, rolnik z Lubuskiego w gminie Głogów. – W maju spadło u nas 21 mm wody, mniej niż zwykle, ale już 12 km na północ padało dużo mniej – tam spadło tylko 9 mm.

Susza idzie od Pomorza przez centrum na południe Polski. Skutki mocno widać, zwłaszcza na zbożach. Rośliny marnieją w oczach. Jeśli w czerwcu nie spadną deszcze, będzie mało ziarna, bo kłosy nie zawiążą.

– Już dziś mogę powiedzieć, że plony będą dużo gorsze niż przeciętne – przewiduje Ryszard Maj.

Co to znaczy gorzej? Rolnik mówi, że spodziewa się zebrać nawet o 20 proc. ziarna mniej.

Czerwiec jest kluczowy dla rolników

Czerwiec to miesiąc kluczowy dla rolnictwa – od tego, jaka ilość wody spadnie na pola, jaki będzie rozkład i obfitość opadów, zależy plonowanie roślin, przede wszystkim zbóż, a to one są podstawą naszego rolnictwa. A czerwiec zapowiada się fatalnie – prognozy meteorologów nie dają podstaw do optymizmu. Opadów ma być mniej niż zwykle, za to temperatury wyższe niż przeciętnie w czerwcu. Będzie więc upalnie i sucho. Do tego opady, jeśli już się pojawiają, mają być gwałtowne, krótkotrwałe i obfite, krótko mówiąc – takie deszcze nie tylko nie poprawią sytuacji roślin, ale mogą ją pogorszyć.

Już maj nie był dobry – było chłodniej niż zwykle w tym miesiącu, a od połowy maja w wielu rejonach, zwłaszcza w Zachodniopomorskiem i w Wielkopolsce, prawie wcale nie padało. Tam, gdzie gleby są piaszczyste, lekkie, mało zasobne w próchnicę – czyli nie magazynują wody – sytuacja jest fatalna.

Efekty już widać na polach – zboża, zarówno siane jesienią, czyli oziminy, jak i wiosną, czyli jare, żółkną, liście im się zwijają, kłosy nie wiążą ziarna. To dla rolników znak, że nie mają co liczyć na urodzaj. By zwróciły im się koszty produkcji, muszą zebrać przynajmniej 7 ton z 1 ha pszenicy i 3,5 ton rzepaku. Przy niedostatku wilgoci to są liczby nierealne. Do tego ceny za ziarno są niskie, a koszty produkcji wysokie. Zapobiegliwi rolnicy kupo-



FOT. KLAUS-DIETMAR GABBERT/AP

wali nawozy wcześniej, ale wtedy płacili nawet po 5 tys. zł za tonę saletry, teraz jest po 1,5 tys. Zapobiegliwi, jak mówią, „dali ciała” i teraz są bardzo rozgoryczeni.

Będą gorsze zbiory

Rolnicy z Wielkopolski szacują, że tegoroczne zbiory rzepaku i jęczmienia będą w ich rejonie niższe co najmniej o 20 proc. niż zwykle, a pszenicy, żyta i pszenżyta – nawet od 30 do 50 proc.

Nie wiadomo jeszcze, jak potoczą się losy kukurydzy i buraków, bo te rośliny są w obecnej fazie dość odporne na brak wilgoci, dla nich decydujący będzie okres pod koniec lata. Ale na polach kukurydzy, zwłaszcza słabszych glebach, też widać, jak bardzo rośliny cierpią z powodu braku wystarczającej ilości wilgoci. Kolejne uprawy, jak np. groch, łubin i ziemniaki, właśnie wchodzą w okres naj-

wiejszego zapotrzebowania na wodę – jak się na nich odbije suchy czerwiec, wkrótce się przekonamy.

Leszek Dereziński, szef spółki pracownicz, która przejęła były PGR w Kobylnikach, w woj. kujawsko-pomorskim: – Trudno jest. Nie dość, że sucho, to jeszcze zimno – nocą temperatura spada do 3-4 stopni, przy takiej temperaturze rośliny słabo rosną. Ale najgorszy jest brak wody – w rzepakach kwiatostany zasychają, zamiast przekwitać, rośliny mają skrócony okres rozwoju, a to oznacza mniejszy plon.

Dereziński przewiduje, że zbiorą o 30 proc. mniej rzepaku. Podobnie mniejsze będą zbiory zbóż, które już teraz żółkną i przysychają. Ale kluczowe dla Kobylnik są pastwiska – spółka ma 1400 krów dojnych – trawy, zamiast się rozkrzewiać, strzelają w zdżbła. Będzie problem z zapewnieniem siana dla zwierząt.

Wielkopolska, obok Zachodniopomorskiego, to nasz spichlerz zbożowy, zbiory z tych terenów mają istotne znaczenie dla całego bilansu zbożowego w kraju. Ale na południu kraju, w tym na Opolszczyźnie, która też jest liczącym się dostawcą zbóż, nadal pola wyglądają nieźle, dlatego trudno dziś ocenić, jakie faktycznie będą zbiory.

Ale na pewno będą gorsze, niż analitycy szacowali jeszcze miesiąc temu. Polska Izba Zbożowo-Paszowa swoje szacunki już obniżyła o milion ton ziarna – z 35 na 34 mln. Ale jak przyznaje jej szefowa Monika Piątkowska, decydujące będą najbliższe dwa ty-

godnie do oceny sytuacji na polach. – Pani-ki bym jeszcze nie siała, jest za wcześnie, by wiarygodnie ocenić tegoroczne zbiory. Ale jeśli faktycznie czerwiec będzie suchy, to nie ma mowy o 34 mln ton – mówi Piątkowska.

Ceny skupu nadal spadają

Susza nakłada się na trudną sytuację rolników wywołaną „afetą zbożową”, czyli załamaniem cen skupu zbóż i brakiem możliwości ich eksportu z powodu niekontrolowanego napływu ukraińskiego zboża. Minister rolnictwa ogłosił plan odblokowania magazynów zbożowych i dopłacana rolnikom do zboża, ale to wcale nie przywróciło równowagi na rynku. Rolnicy, którzy teraz sprzedają zeszłoroczne ziarno, nawet z rządowymi obiecany- mi dopłatami dostaną o 40 proc. mniej, niż gdyby sprzedali zaraz po żniwach. Do tego wcale nie jest łatwo zboże sprzedać, bo magazyny nadal są pełne.

– Pszenica idzie po 700 zł i trudno znaleźć kupca. A nawet jak ktoś podpisuje umowę, to nie odbiera, musimy ją trzymać u siebie do września, bo nie ma wolnych magazynów. Ale to oznacza, że my nie będziemy mieli gdzie złożyć swojego ziarna z tegorocznych żniw. Zapowiada się ten rok tragicznie – mówi Dereziński.

Brak deszczu odbija się też na warzywach. Na razie widać to na plantacjach cebuli, gdzie już są wypaleniska – całe pola- cie ziemi z zaschniętym szczypiorem, który jest żółty i leży na glebie, zamiast strzelać w górę zieloną nacią.

Do tego znowu zapowiadają przymrozki, a ledwie od dwóch tygodni ich nie ma. W takich warunkach nie można liczyć na dobre plony.

– Jestem pesymistą, to będzie zły rok. Jeśli czerwiec będzie taki, jak zapowiadają, to zbierzemy w kraju nawet o 30 proc. mniej ziarna – mówi Ryszard Maj.

Tydzień temu sprzedał pszenicę po 830 zł za tonę (w tym tygodniu spadła już do 700 zł), liczy, że z dopłatami obiecany- m przez ministra rolnictwa Roberta Telusa dostanie 1 300 za tonę. – To nie jest tragedia, choć gdybym nie przechowywał, tylko sprzedał w czasie żniw, to miałbym po 1 600 zł za tonę. Gorzej jest z rzepakiem, bo skupują teraz po 1 500 zł, a był nawet po 3 500. A najgorsze, że już teraz słychać, że ceny tegoroczne będą na poziomie obecnego skupu, czyli rzepak po 1 500, a zboża po 600-700 zł za tonę. Przy takich cenach to trzeba chyba wziąć tobolek na plecy i ruszyć w świat szukać szczęścia – mówi Maj.

Sytuacja suszowa jest nie tylko w Polsce – brak wody zagraża uprawom w Rumunii, Bułgarii, na Łotwie i Litwie. Na Litwie już w połowie kwietnia wilgotność gleby spadła poniżej średniej, na Łotwie jest jeszcze gorzej. Brak deszczu zaczyna zagrażać uprawom zbóż w Niemczech. ●

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że w nocy z 30 na 31 maja 2023 r. zmarł

mgr inż.

Ryszard Niszczoła

dyrektor ds. technicznych
Akademii Górniczo-Hutniczej
im. Stanisława Staszica w Krakowie.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego żalu i współczucia
składają

kanclerz i kustosz wraz z zastępcami
Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

Składamy wyrazy najgłębszego współczucia i żalu

Rodzinie

naszego dobrego Kolegi



Marcina Skorupki

Zawsze mogliśmy liczyć na jego zaangażowanie, wsparcie i pomoc.
Odszedł dobry i życzliwy Człowiek. Będzie nam Go bardzo brakować.

Koleżanki i Koledzy z Rohlig SUUS Logistics

www.nekrologi.wyborcza.pl/34256936

www.nekrologi.wyborcza.pl/34256942

Najdziwniejsze zapisy w umowach najmu

Od zakazu zapraszania gości i odkręcania kaloryferów na maksymalne wartości, po obowiązek cyklinowania podłóg czy regularne przyjmowanie właściciela mieszkania na kontrolę czystości – zapisy w umowach najmu potrafią zaskoczyć.

Justyna Sobolak

Aleksandra po latach wspomina mieszkanie, które wynajęła podczas studiów w Rzeszowie. Mówi o serii absurdów. – Do dzisiaj zastanawiam się, dlaczego w ogóle zdecydowałyśmy się na to mieszkanie z koleżankami, widząc umowę, jaką przygotował właściciel. Ale teraz jestem w innym momencie życia, wówczas byłam młoda, zależało mi na konkretnej lokalizacji i zdecydowałyśmy się wynająć to mieszkanie. Łatwo oceniać z perspektywy czasu – mówi.

W umowie, którą Aleksandra otrzymała od właściciela, zapisane było, że lokatorzy nie mogą ustawiać kaloryferów na maksymalne wartości. – Początkowo w ogóle na ten zapis nie zwróciłam uwagi. Ale jesienią właściciel regularnie zaczął przychodzić, sprawdzać i skręcać kaloryfery. Byłyśmy tym tak zaskoczone, że żadna nie zapytała, o co chodzi, przecież za zużycie płaciłyśmy z własnej kieszeni – twierdzi.

Dzisiaj wydaje jej się, że właściciel bał się dużych dopłat ze spółdzielni. Podzielniki na kaloryferach były czytane przez pracowników spółdzielni raz w roku, gdyby była dopłata, lokatorek mogłoby już w mieszkaniu nie być.

Zakaz zapraszania gości

Dziwnych zapisów w umowie było jednak więcej. – Właściciel zakazał przyprowadzania gości. Każdorazowo mialiśmy pytać, czy możemy kogoś zaprosić. Wpadał z niezapowiedzianymi wizytami, by sprawdzić, czy na pewno nikogo nie ma. Raz była u nas koleżanka, zrobił awanturę. Uznałyśmy, że miarka się przebrała, i gdy tylko umowa się skończyła, wyprowadziłyśmy się – opowiada Aleksandra.

Nie jest jedyną, która spotkała się z dziwnymi zapisami w umowach najmu. Na jednej z facebookowych grup lokatorzy dzielą się swoimi doświadczeniami. Ktoś miał w umowie zapisany zakaz rozmowy z pracownikami spółdzielni mieszkaniowej, ktoś inny – kopania kryptowalut.

Wielu właścicieli mieszkań zakazywało odwiedzin. „Mogę przynosić tylko jedną osobę, tylko raz w miesiącu w nocy z soboty na niedzielę, sprzedając o tym właścicielkę. Wszystkie nocowania ponad limit miały się wiązać z dodatkowymi opłatami” – pisze jeden z użytkowników facebookowej grupy.

Wtóruje ktoś inny: „Co prawda dawne lata, bo jeszcze przed pandemią, ale wynajmowałem pokój



• Umowę najmu regulują przepisy art. 659–679 kodeksu cywilnego oraz ustawa o ochronie lokatorów

FOT. SHUTTERSTOCK

na stacji i za nocleg jakiejś osoby w moim pokoju musiałam dopłacić 25 zł za każdą noc bo zużycie mediów... z tego, co wiem, później właścicielka zamontowała kamery na korytarzu, żeby wiedzieć, kiedy ktoś wchodzi i wychodzi”.

Kontrola czystości

W innej umowie właściciel zapisał, że przynajmniej raz w tygodniu ma prawo wejść do mieszkania na kontrolę czystości. Inny, że zakazuje posiadania w mieszkaniu świec. „Ja kiedyś miałam umowę, w której właścicielka spisała zawartość mieszkania razem ze stanem, np. gąbka do naczyń stan dobry, ściereczka stan bardzo dobry itp. Poza tym warunkiem wynajęcia tego mieszkania było to, że musiałam na całą powierzchnię podłogi położyć wykładzinę, żeby nie zniszczyć jej paneli” – pisze jedna z użytkowniczek.

Ktoś inny poinformował, że w umowie miał zapis, by co dwa lata cyklinować w całym domu parkiet na własny koszt, a jeszcze ktoś inny, że przy wyprowadzce ma dokładnie wysprzątać lokal łącznie z praniem zasłon.

Z podobnymi zapisami spotkała się w swojej praktyce adwokat Angelika Rucińska z Kancelarii Adwokackiej ARTEM Angelika Rucińska. – Jeden z właścicieli nieruchomości zapisał w umowie, że w każdy poniedziałek w godzinach 12-14 wejście do lokalu sprawdzić jego stan. Inny wpisał w umowie dziewczynom, które wynajmowały dwuosobowy pokój, zakaz przyprowadzania mężczyzn na noc – wspomina adwokat.

Zapisy w umowie najmu, które ingerują w prywatność najemcy i stanowią swoistą próbę uregulowania jego trybu życia, są nieważne

ANGELIKA RUCIŃSKA
adwokat

Godzenie w prywatność

Tego typu zapisy w umowie nie zawsze są zgodne z prawem. – Wynajmujący, którzy próbują się zabezpieczyć przed jakimikolwiek negatywnymi zachowaniami najemców czy też skutkami tych zachowań, często zawierają w umowach najmu klauzule, które z punktu widzenia prawnego wykraczają poza naturę stosunku najmu i godzą w prywatność najemcy – zauważa adwokat Angelika Rucińska.

Przypomina, że umowę najmu regulują przepisy art. 659–679 kodeksu cywilnego oraz ustawa o ochronie lokatorów. – Wprawdzie regulacja zawarta w kodeksie cywilnym dopuszcza swobodę zawierania umów, jednak jej postanowienia muszą być zgodne z prawem – zaznacza prawniczka. I dodaje: – Zapisy w umowie najmu, które ingerują w prywatność najemcy i stanowią swoistą próbę uregulowania jego trybu życia, są nieważne.

Wynajmujący powinien mieć zatem świadomość, że mieszkanie ma służyć do mieszkania, a to się wiąże choćby z przyjmowaniem gości, zorganizowaniem imprezy. Oczywiście w tym zakresie najemca musi przestrzegać przepisów, regulaminu wspólnoty mieszkaniowej oraz zasad współżycia społecznego.

– Choć nie ma wprost przepisów zabraniających np. ustanowienia zakazu spożywania alkoholu w nieruchomości czy przyjmowania gości na przykład po godzinie 22, to jednak takie postanowienia zawarte w umowie najmu przekraczają granice swobody umów i są nie tylko absurdalne, ale też bezprawne – zauważa Angelika Rucińska.

Zwraca także uwagę na częste zapisy odnośnie do kontroli nieruchomości bez zapowiedzi właściciela. Zgodnie z art. 10 ustawy o ochronie praw lokatorów właściciel musi ustalić swoją wizytę z najemcą, wymagana jest również obecność najemcy. – Dlatego też wchodzenie do mieszkania przez właściciela z naruszeniem powyższego przepisu stanowi naruszenie posiadania – i to bez względu na zapisy w umowie – twierdzi prawniczka. ●

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA w Inowrocławiu, 88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza II przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

**ŚWIADCZENIE USŁUG SERWISOWO – KONSERWACYJNYCH
URZĄDZEŃ KLIMATYZACYJNYCH POMIESZCZEŃ BIUROWYCH
KUJAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W INOWROCŁAWIU**

1. **Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), **w terminie do 19.06.2023r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. **Drua koperta** powinna zawierać ofertę cenową.
2. Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **19.06.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
3. Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **22.06.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
4. Po otwarciu **OFERT Z DOKUMENTAMI** oraz **OFERT CENOWYCH** zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
5. **Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni : **www.ksmino.pl**

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

OGŁOSZENIE 34256834

**Jednolity tekst ogłoszenia o przetargu przyjęty zarządzeniem
Prezydenta Miasta Będzina Nr 0050.185.2023 z dnia 31.05.2023 r.**

PREZYDENT MIASTA BĘDZINA

OGŁASZA

I przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Będzin, położonej przy ul. Brzozowickiej oznaczonej numerami ewidencyjnymi działek 6/2 karta mapy 9 obręb Będzin i 83/6 karta mapy 6 obręb Będzin stanowiącymi całość gospodarczą o powierzchni łącznej 40 ha 5976 m².

Dla nieruchomości prowadzone są księgi wieczyste:

KA1B/00022871/9 – działka nr 6/2

KA1B/00059949/5 – działka nr 83/6

W/w działki – przy umowie sprzedaży – zostaną odłączone z dotychczasowych ksiąg wieczystych i zostanie dla nich założona jedna księga wieczysta.

W wyżej wymienionych księgach wieczystych brak wpisów obciążeń dla nieruchomości.

Nieruchomość nie jest przedmiotem zobowiązań.

Przez nieruchomość przebiega gazociąg (wzdłuż południowej granicy nieruchomości), dla którego nie została ustanowiona służebność przesyłu.

Ustalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla przedmiotowej nieruchomości przestały obowiązywać. Do czasu sporządzenia nowego planu zagospodarowania przestrzennego lub podjęcia uchwały Rady Miejskiej Będzina o przystąpieniu do sporządzenia planu, zagospodarowanie terenu polegające na budowie obiektów lub wykonaniu innych robót budowlanych będzie wymagało ustalenia – w drodze decyzji Prezydenta Miasta Będzina – warunków zabudowy lub lokalizacji inwestycji.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – 20.510.000,00 zł zw. z VAT

Cena sprzedaży nieruchomości płatna jest przez jej nabywcę przed zawarciem umowy sprzedaży nieruchomości.

Nabywca nieruchomości ponosi koszty opłat notarialnych i sądowych związanych z nabyciem nieruchomości.

Wadium uprawniające do uczestnictwa w przetargu wnoszone w pieniądzu wynosi 1.030.000 PLN.

Część jawna przetargu odbędzie się w dniu 28 czerwca 2023 o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Będzinie ulica 11 Listopada 20, sala 101 (I piętro).

OSOBY ZAINTERESOWANE UCZESTNICTWEM W POWYŻSZYM PRZETARGU WINNY:

– **zapoznać się z regulaminem przetargowym, zawierającymi m. in. szczegóły dotyczące wymaganej zawartości oferty oraz szczegóły związane z zagospodarowaniem nieruchomości dostępnym w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Będzinie ul.11 Listopada 20, pokój 107 I piętro oraz na stronie bip.bedzin,**

– **najpóźniej do dnia 22 czerwca 2023 roku** wpłacić wadium w wysokości 1.030.000 PLN na konto depozytowe Urzędu Miejskiego w Będzinie Wydziału Księgowo – Budżetowego w ING Banku Śląskim S.A. Oddział w Będzinie Nr 44 1050 1142 1000 0023 0074 0087. Wymagane jest aby w podanym terminie wadium znajdowało się na koncie organizatora przetargu,

– **najpóźniej do dnia 22 czerwca 2023 roku do godz. 15.00 złożyć ofertę przetargową. Ofertę sporządzoną w języku polskim, w zamkniętej kopercie, opisanej „I przetarg na sprzedaż nieruchomości położonej w Będzinie przy ul. Brzozowickiej” należy złożyć w Urzędzie Miejskim w Będzinie przy ulicy 11 Listopada 20 w sekretariacie Prezydenta Miasta (I piętro).**

Uwaga ! Oferty , których zawartość nie będzie zgodna z wymogami organizatora przetargu, a także te które złożone zostaną po terminie nie zostaną zakwalifikowane do niejawniej części przetargu.

W przypadku nie przystąpienia przez osoby wygrywające przetarg do notarialnej umowy zbycia nieruchomości w terminie ustalonym przez zbywającego, Prezydent Miasta Będzina może odstąpić od zawarcia umowy notarialnej, a wpłacone wadium nie będzie podlegać zwrotowi.

Wszelkich informacji dotyczących przetargów udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami w Urzędzie Miejskim w Będzinie telefon 32 267 91 50.

Prezydent Miasta Będzina zastrzega sobie prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

OGŁOSZENIE 34256714

PiS i prawo

10 grzechów „lex Tusk”

Na chwilę zapomnijmy o aspekcie politycznym i zobaczmy, na czym polegają główne felery ustawy o rosyjskich wpływach z punktu widzenia prawnego

Sadurski

W głowie się kręci:

Najpierw prezydent podpisał ustawę w trybie ekspresowym, co wskazuje na zdecydowanie lub czolobitność.

Zaraz później oświadczył, że skieruje ustawę do Trybunału mgr Przyłębskiej w trybie następczym, co wskazuje na jego wątpliwości o charakterze konstytucyjnym – czyli takie wątpliwości, które normalnie uniemożliwiają „strażnikowi konstytucji” podpisanie ustawy.

Na koniec, ogłaszając swe „zbulwersowanie” krytyką ustawy, zapowiedział inicjatywę nowelizacji – czyli zmiany ustawy, którą sam dopiero co podpisał i która już weszła w życie. Co mu jeszcze zostaje w tym brawurowym serialu? Zawetowanie własnej nowelizacji?

Zostawmy nieszczęsnego Dudę. Takim prezydentem nas przebodli i nic na to nie poradzimy przez najbliższe dwa lata. Przyjmijmy optymistycznie, że w życie wejdzie jego nowelizacja, a nie pierwotna ustawa, którą tak ochoczo podpisał. Na czym polegają jej defekty, nawet w znowelizowanej formie? I nie, nie chodzi mi o oczywisty cel polityczny, tzn. „dopaść Tuska” przed wyborami. Udając przez chwilę, że tego politycznego motywu nie dostrzegamy, zobaczmy, na czym polegają główne felery ustawy o rosyjskich wpływach z punktu widzenia prawnego.

Jest ich dziesięć. Niech ta lista będzie ściągawką na wypadek, gdyby ktoś miał pokusę ulec propagandzie PiS-owskiej, że chodzi o zrozumiałą ochronę interesów państwa przed niebezpiecznym mocarstwem.

1 Procedura przyjęcia. Projekt przygotowany przez rząd i z rządowym błogosławieństwem został oszukańczo przedstawiony jako projekt poselski. Jest to stała, ale nieuczciwa, praktyka PiS. Pozwala ona wrzucić projekt na szybką ścieżkę legislacyjną i ominąć niezbędne konsultacje, ekspertyzy i debaty. Ustawa po uchwaleniu przez Sejm następnego dnia roboczego została podpisana przez prezydenta. Nie dodano jej tzw. wakacji ustawowych (vacatio legis), czyli okresu na dostosowanie stanu prawnego do owej ustawy, co jest normą. Ktoś tu się bardzo spieszył.

2 Osoby, których ustawa ma dotyczyć. Kategorie podejrzanych są gumowe: nie tylko funkcjonariusze publiczni, ale także „inne osoby”, np. wpływające na środki masowego przekazu. Czyli praktycznie każdy. Kontaktom rosyjskim, infekującym Polaka „rosyjskim wpływem” też może być praktycznie każdy, np. osoby „znane [przez kogo?] jako bliscy współpracownicy osób będących przedstawicielami władz publicznych Federacji Rosyjskiej” i osoby z nimi powiązane. Spotkałem w życiu kilkoro rosyjskich naukowców w mojej branży, którzy niewątpliwie znali rozmaitych ważniaków w Moskwie. Poznałem też na jakiejś konferencji nieśmiertelnego prezesa rosyjskiego sądu konstytucyjnego Walerego Zorkina. Niebezpiecz-



• Przewodniczący PO na galerii sejmowej w dniu głosowania „lex Tusk”, 26 maja 2023 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ny, bo niegłupi. Jestem więc w kręgu podejrzeń? Ustali to komisja.

3 Skład Komisji. 9 członków będzie wybranych przez Sejm większością zwykłą, a więc przez Zjednoczoną Prawicę. Nawet jeśli prezydent postawi na swoim, że to nie będą posłowie ani senatorowie, lecz „eksperci”, nie ma to najmniejszego znaczenia. Cenkiewicz, Wildstein czy profesor Ryba będą tak samo gorliwi w prześladowaniu oponentów PiS-u. Jak wiadomo, „nie brak ekspertów na tym świecie”, by sparafrazować poetę. Cała administracja i obsługa Komisji (także „merytoryczna”) będzie należała do KPRM – czyli Komisja będzie całkowicie zależna od rządu.

4 Charakter „przestępstwa”. Już na samym początku ustawa oszukuje, bo w tytule i pierwszych artykułach mówi o zagrożeniu dla „bezpieczeństwa wewnętrznego”, ale potem rozkręca się i mówi o szkodzi dla interesów RP. Ale to nie jest to samo: mogą być zagrożenia dla interesów publicznych, które nie polegają na podważeniu bezpieczeństwa wewnętrznego (ale np. zagrażają polskiej kulturze lub edukacji). Ta dwuznaczność, pomijając już niedbalstwo legislacyjne, otwiera wielkie pole dla arbitralnych decyzji.

5 Charakter prawny Komisji. Z jednej strony niewątpliwie jest sądem. Tak jak coś, co kwacze i wygląda jak kaczką, jest kaczką, tak i organ, który przesłuchuje i skazuje, jest sądem. Komisja wzywa osoby podejrzane, bez dawania im możliwości niestawiennictwa albo wyjścia w trakcie przesłuchania (groźba za to astronomiczne, niespotykane w polskim prawie grzywny), przesłuchuje, przeszukuje, żąda dokumentów i innych dowodów itp. Skazuje na kary, jakie normalnie może wymierzać tylko sąd – i już nie ma znaczenia, czy przejdzie „nowelizacja” Dudy, usuwająca odsunięcie od sprawowania funkcji publicznych. Samo uznanie kogoś za ruskiego agenta (w słowach Dudy: „stwierdzenie, że osoba, wobec której ustalono, że działała pod wpływem rosyjskim, nie daje rękojmi

wykonywania obowiązków publicznych”) jest skazaniem na śmierć cywilną. I prawną: ktoś, kto nie daje rękojmi, nie może pełnić ważnych funkcji. A więc jest to sąd. Ale z punktu widzenia cech instytucjonalnych Komisja nie jest sądem: członkowie nie korzystają z niezależności typowej dla sędziów; nie ma wymogu wiedzy prawniczej (nawet jakiegokolwiek wyższego wykształcenia) ani szkolenia sędziowskiego. Czyli trybunał ludowy, będący ekwiwalentem sądu, przeprowadzający rozprawy pokazowe, ale umieszczony w administracji publicznej. Kompletna aberracja w trójpodziale władzy.

6 Bezkarność członków Komisji. Ustawa daje owym ludowym sędziom totalny immunitet: nie są odpowiedzialni za nic, co łączy się z ich funkcją w Komisji. A zatem mogą spokojnie kogokolwiek zniesławiać, oskarżać i upokarzać – nie czeka ich odpowiedzialność karna, cywilna ani dyscyplinarna. Nikt – żaden normalny sędzia, prokurator czy urzędnik – nie cieszy się przywilejem tak szerokiej bezkarności. W istocie członkowie komisji działają w strefie wolnej od prawa.

7 „Podsądni” nie mają żadnych uprawnień, normalnie przysługujących oskarżonemu (w sprawach karnych) lub pozwanemu (w sprawach cywilnych) przed sądem. Nie mają prawa do obrony, bo ustawa nie przewiduje prawa do adwokata, który może im towarzyszyć lub ich reprezentować. Nie mają prawa do domniemania niewinności – bo pojęcie „wpływu” jest tak gumowo sformułowane, że samo wezwanie przed Komisję już przesądza o ich winie. W przypadku tej ustawy można karać za coś, co nie było zakazane w czasie popełnienia czynu. Ustawa działa zatem wstecz. Podsądni i świadkowie nie mają prawa do powoływania się na tajemnicę adwokacką, lekarską czy dziennikarską: tylko księża mogą odmówić relacjonowania treści spowiedzi. W tym sensie ustawa wprowadza przywilej dla osób religijnych. Ustawa nie pozwala na odmówienie udostępnienia jakichkolwiek dowodów czy

złożenia zeznań, które mogą być następnie użyte przeciw osobie prześladowanej przed Komisją – zaprzecza więc zasadzie prawa do nieobciążania się przez oskarżonego.

8 Ustawa powiela już istniejące normy i instytucje, a zatem jest bytem niepotrzebnym. Przestępstwo polegające na działaniu na szkodę RP, w ramach stosunków z rządem obcego państwa, jest już przewidziane w kodeksie karnym (art. 129). Działanie na szkodę Polski pod wpływem zewnętrznego wroga powinno być w kręgu zainteresowania CBA, ABW, wywiadu i kontrwywiadu wojskowego oraz prokuratury. Jeśli przez osiem lat nieograniczonej władzy PiS nad tymi instytucjami do tego stopnia okazały się one nieskuteczne w zapewnieniu bezpieczeństwa państwa i w ściganiu przestępstw, że trzeba powoływać nową instytucję, to co to nam mówi o państwie PiS? Albo o prawdziwych motywach powołania tuż przed wyborami tej nowej instytucji, będącej śledczym, prokuratorem i sądem w jednym?

9 Faktyczne sankcje są niemożliwe do przewidzenia lub ograniczenia. Nawet jeśli Duda spełni swą obietnicę i ze znowelizowanej ustawy wyrzuci „środki zaradcze”, takie jak 10-letni zakaz pełnienia funkcji, to już samo wezwanie polityka lub innej osoby publicznej przed Komisję, wyciąganie najbardziej prywatnych okoliczności lub dokumentów daje nieograniczone możliwości cywilnego uśmiercenia. Można już dziś wyobrazić sobie użytek, jaki z przesłuchań lub przeszukań zrobią „obdzwońnieni” pracownicy medialni z TVP, Polskiego Radia, nadworni niepokornicy „Do Rzeczy” i „Sieci” lub z prasy orleńskiej. Oni wszyscy „dotrą” do zgromadzonej przez Komisję dokumentacji. A jawność lub tajność przesłuchań będzie całkowicie w gestii samej Komisji. Podobnie jak obecność lub wykluczenie mediów.

10 Nowy organ de facto nie będzie podlegał żadnej kontroli sądowej. Zgodą, po ewentualnej „nowelizacji” Dudy będzie można się odwołać do Sądu Apelacyjnego w Warszawie (obecnie kontrolowanego przez gorliwego nominata Ziobry prezesa Piotra Scharbą). Wielka łaska! Takie postępowanie może trwać miesiącami lub latami. A tymczasem Komisja już śmierć cywilną zada.

Oto potworek prawny zgotowany przez większość sejmową i Andrzeja Dudę. Fakt, że ten ostatni teraz wycofuje się rakiem, nie jest żadnym pocieszeniem. Ustawa w pierwotnej wersji jest przez prezydenta podpisana, ogłoszona w Dzienniku Ustaw i weszła w życie. A Andrzej Duda może, jako ten Papkin, robić groźne miny, nadymać się na tle pań w regionalnych strojach i powtarzać o sobie jak literacki pierwowzór: „Mądry w radzie, dzielny w boju” – po czym grzecznie pokłonić się prezesowi. ●

Wojciech Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem filozofii prawa Uniwersytetu w Sydney, profesorem w Centrum Europejskim UW i obecnie profesorem gościnnym Wydziału Prawa Uniwersytetu Yale w USA. Niedawno, nakładem Austerii, ukazała się jego książka „Demokracja na czarną godzinę”

Strategia opozycji

Marsz i co dalej?

Było cudownie, ale to dopiero początek drogi wiodącej do wyjścia z ciemnej doliny PiS.

Trzeba brać się do roboty. Nie wolno wypuścić inicjatywy z rąk

FUSEK

To była cudowna niedziela. Po rozczarowaniach ostatnich lat widzieliśmy tłum, jakiego nie spodziewali się najwięksi optymiści. Wydarzenie zaskoczyło logistycznie organizatorów. Nie mam o to cienia pretensji, trudno było przewidzieć. Moim zdaniem przyszło więcej niż pół miliona. Ludzie utknęli przed placem Na Rozdrożu, który okazał się placikiem. Maszerowali bocznymi uliczkami, bojąc się ciżby. Siedli w kawiarniach, nie mogąc się przebrnąć w pobliżu placu Zamkowego.

Było cudownie, bo byliśmy uśmiechnięci, pomocni sobie, nawet ci zniecierpliwieni nudnymi przemowami na placu Na Rozdrożu skandowali dowcipnie: „Zwycięzimy, jak ruszymy”. Prócz plakatów wyrażających wściekłość było wiele dowcipnych, np: „Jest tak źle, że wyszli nawet introwertycy”.

Pokazaliśmy radosną twarz Polaków, którą w ostatnich latach trudno zobaczyć, nawet po naszej stronie, zmęczonej PiS, wścieklej na nieudolność i przestępstwa władzy, zatroskanej przyszłością. PiS radosnej twarzy w ogóle nie ma i to kolejna nasza prze-waga w walce o niezdeterminowane.

Było cudownie, bo prócz ludzi wiekowych, idących z balkonikami, o kulach, prowadzonych pod rękę widziałem licealistów, studentów, rodziny z dziećmi.

Było cudownie, bo obok Platformy i koalicjantów szły Lewica, Strajk Kobiet, Związkowcy, rolnicy nie tylko z PSL, Kaszubi, Ślązacy i ludzie, którzy w takich okolicznościach byli po raz pierwszy.

Było cudownie, bo z miast docierały sygnały, że ci, którzy nie mogli przyjechać, gromadzą się i są ich dziesiątki tysięcy.

Było cudownie, bo rok temu w Gdańsku Donald Tusk po przeczytaniu mojego depresyjnego wpisu na FB, zwracając się do mnie, powiedział, że już nie będę szedł sam. W niedzielę 4 czerwca 2023 roku spełnił obietnicę. Poczulem, że idę w tak wielkiej grupie, że znów jak w 1989 roku mamy szansę odmienić świat.

Piszę, jak było cudownie, bo dzień po sukcesie trzeba go celebrować. Ale to dopiero – owszem, wspaniały – początek drogi wiodącej do wyjścia z ciemnej doliny PiS.

W przeciwieństwie do oponentów z prawicy wiemy, że świat nie jest czarno-biały, i to kolejna z naszych przewag. Nie możemy osiadać na laurach, powtarzać błędów i zadowalać się tym, co już, tylko nieustannie podnosić poprzeczkę.

Dlatego, choć jestem w nastroju, w jakim dawno nie byłem, skreślam kilka krytycznych słów, może dzięki „Wyborczej” dotrą do PO. Piszę, bo wierzę w zwycięstwo i nie chcę tej wiary wypuścić z rąk już na sekundę.

A jeszcze w niedzielę, gdy jechałem z Warmii do Warszawy, mój optymizm topniał z kilometrami. Między 7 a 8 rano na S7 nie wyprzedziłem żadnego autobusu, nie minął mnie ani jeden oklejony, pełen ludzi samochód osobowy. Za to w drugą stronę sunęły



• Demonstranci na stacji metra w Warszawie, 4 czerwca 2023 r.

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

auta z rowerami na dachu. „Warszawka” znów uznała, że ktoś za nich wykona robotę – myślałem i szacowałem demonstrację na 50-70 tys. To byłoby porażką.

Pusta droga do Warszawy potwierdza eksperyment, który przeprowadziłem wcześniej.

Z tęsknoty za młodością należą do facebookowej grupy „Umawianie na wspinanie”. By budzić wspomnienia, czytam, kto jedzie w skalki, ile ma miejsc w aucie, kto szuka partnera do liny. 1 czerwca też tam zajrzałem. Ofert podwoźki wiele, powroty planowane na niedzielę wieczorem. O marszu nikt nie wspominał. Mój budowany od kilku dni wpisami ludzi na FB optymizm zaczął słabnąć, a ostatecznie osłabił na S7.

Okazałem się człowiekiem małej wiary.

Ale nawet czytając wpisy wspinaczy czy patrząc na wyjeżdżających z Warszawy, nie miałem pretensji do nich. Żale kierowałem w stronę PO, a szczególnie posła Kierwińskiego, który w czwartek w TOK FM brzmiał, jakby już wybory wygrał. PiS mocno kopnął się w kostkę „komisją”, odrażającym spotem o Auschwitz, ale to nie powód, by w głosie posła opozycji zabrzmiała choć nuta zwycięży. Platforma nadal więcej ma do zrobienia, niż zrobiła, a wpisy na „Umawianiu” są tego przykładem.

Nadal wielu młodych nie rozumie, że jesienią rozstrzygnie się ich przyszłość. Nie rozumie, bo poseł Kierwiński nie trafia do nich z butną gadką, tak jak poseł Budka nie przekona polityka PiS podczas pyskówek w telewizji, a poseł Halicki nie dogada się z opozycją uliczną, bo nie stał na ulicy nawet godziny. Wiem, trudno się z „ulicznikami” rozmawia, są historyczni, ale odważni i zdeterminowani. Dlatego potrzebni, bo tych cech PO i inne partie nie mają w nadmiarze.

Bardziej skrzywdzone, nie tylko przez obecną władzę, są kobiety reprezentowane przez Strajk Kobiet i inne grupy. Radykalne, bo niemające wiary i nadziei, że ktoś je wysłucha, gdy będą grzeczne. To wielkie wyzwanie – przekonać je do współpracy, a bez nich szansę na zwycięstwo maleją.

Grup społecznych i zawodowych, z którymi trzeba rozmawiać, jest więcej. Świetnie, że to przedstawiciele nauczycieli, rolników, rzemieślników, biznesmenów mówili podczas marszu z jadącej platformy. Dziaili się proble-

mami i opowiadali o zmaganiach z pi-sowską władzą. Przemawiający co jakiś czas politycy byli z tą swoją okragłą nowomową nie do zniesienia.

Czy opozycja ma innych, rozsądnych i sprawnych retorycznie, którzy prowadzą dialog? I, co ważniejsze, czy zmieni się on w konkret, gdy władza wróci do demokratów?

A ludzie kultury? Czy przewodniczący Tusk znów zlekceważy opiniotwórcze środowisko, uznając, że i tak nie zagłosują na troglodytów z PiS?

Świat nowych mediów. Czy ktoś z PO podjął próbę zrozumienia influencerów? Na razie słyszałem tylko – nie wiem, czy to prawda – że jest lista dziennikarzy demokratycznej strony obłożonych anatema. Jeśli tak, to trudno o głupszą decyzję.

A sportowcy? Nie namawiam, by stali na czele list, występowali w spotach, to ograne, miałkie chwyt, ale mieć ich po swojej stronie – bezcenne. A jak pokazuje przykład sędziego Marciniaka, nie są zorientowani w meandrach polityki.

Odwolując się do kolarskiej przemo-sni, drużyna powinna pracować na lidera, a nie lider ciągnąć zgraję zadowolonych z siebie cyklistów. Na razie widać Tuska, tropicieli przekrętów: Brejzę, Szczerbę, Jońskiego. Czy ktoś tam jeszcze jest gotowy do pracy, a nie wygłaszania okragłych słówek?

Czy PO, Lewica i PSL ma zagończyków, którzy ruszą do mateczników PiS, gdzie słowo „dialog”, jak to zawsze bywa z Prawem i Sprawiedliwością, ma kompletnie odwrotną definicję?

Donald Tusk zachęcał, by każdy z nas przekonał choć jednego niezdeterminowanego, jednego zwolennika PiS. Wspaniały apel, ale potrzebujemy pomocy. Prosty apel, trafiający do tamtej strony argumentów, podpowiedzi, jak rozmawiać, przykładów rozwiązań, które i im się spodobać. One powinny pojawiać się w wywiadach z politykami, ale też w specjalnie przygotowanych opracowaniach, broszurach rozdawanych podczas spotkań z liderami opozycji. By wspólnie pracować nad przyszłością, musimy się wspólnie uczyć i dopingować.

Zamiast tromtadrackich wypowiedzi czas zakasać rękawy. Na razie robotę za polityków opozycji przez lata odwalala ulica, choćby stając każdego 10. dnia miesiąca naprzeciw policji i Kaczyńskiego. A dziś wykonuje sam

PiS. Natomiast 4 czerwca wykonali ją ludzie, wychodząc na ulice stolicy i innych miast.

Co dalej? Kiedy i jakie następne działania? Nie wolno już wypuścić inicjatywy z rąk.

Kolejne cztery lata rządów PiS mogą skończyć się – nie przesadzam – wojną domową, dekonstrukcją państwa, wyjściem z Unii, wpadnięciem w obszar rosyjskich wpływów. Mało jest narodów, które potrafią tak skutecznie niszczyć to, co wytrwale budowały, PiS jest kolejnym przykładem. To, że istniejęmy, zaprzecza prawom ewolucji.

Dlatego cieszę się, że po „lex Tusk”, wiele osób zmieniło priorytety. Najpierw odsunięcie PiS, a potem zmagania o Polskę marzeń, często odległą od wizji Tuska. Ale niech w głowach PO nie zrodzi się pomysł, że samą rozmowę o przyszłości można odłożyć na po-wyborach. Już dziś trzeba budować fundament reform, kompromisów i ustępstw.

Wystarczy przeczytać tekst Pawła Gawlika („Dosyć hamletyzowania”, „Gazeta Wyborcza” z 1 czerwca 2023 r.), by zrozumieć, jak wiele jest do zrobienia. Nie ze wszystkim, co on pisze, się zgadzam, ale rozumiem jego niechęć do największej partii opozycyjnej. Partii, która chyba nie rozumie, że jest największa nie dlatego, że jest świetna, ale dlatego, że nikt nie ma ciekawszej oferty.

Należę do tych, którzy uważają, że polityka to wybór mniejszego zła, dlatego PO mnie nie rozczarowuje. Ale powiedzmy uczciwie, wielu członków tej partii nie utrzymałoby się w korporacji, nie pociągnęłoby prywatnego biznesu, nie dałoby rady zarządzać NGO czy rozwijać kariery naukowej. Dlatego muszą brać się do roboty, bo polityka to jedyne pole, gdzie mają doświadczenie i mogą się przydać.

Może pod Pałacem Prezydenckim powinni rozpocząć pikietę, wymieniając się i zachęcając, by ludzie dołączyli choć na pięć minut. W Polskę musi ruszyć nie tylko przewodniczący Platformy, ale też tysiące działaczy. A nim ruszą, powinni przejść szkolenia z retoryki, poznać argumenty drugiej strony i znaleźć na nie proste, celne odpowiedzi. I nie mogą markować spotkań, jak to się dziś dzieje, tylko odważnie wystawiać się na spór z drugą stroną.

Poniedziałkowym świtem Donald Tusk dziękował pracownikom firm sprzątających stolicę za oczyszczenie ulic po demonstracji. Wierzę, że to szczerzy gest, a przy okazji kolejny strzał w dziesiątkę, jak przyjęcie do Sejmu na głosowanie „lex Tusk”. Z takich gestów buduje się obraz polityka, ale to nie wystarczy, potrzebne są jeszcze taktyka i strategia oraz wspólne, skoordynowane działanie. To muszą zrobić politycy. To ich praca na dziś, a nie promowanie się w mediach okragłymi formułkami. ●

Wojciech Fusek

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

„Mój sąsiad Adolf” od piątku w kinach

KTO WPROWADZIŁ SIĘ ZA PŁOT

Czy bohater tego filmu naprawdę ma do czynienia z Hitlerem? Tego nie zdradzę. Nie jest to jednak wcale tak istotne.

Dawid Dróżdź

Nazizm w komediowym wydaniu? Sam się zachnąłem, kiedy po raz pierwszy usłyszałem o projekcie izraelskiego reżysera Leona Prudnovsky'ego. Żartobliwe spojrzenie na II wojnę światową – mówiąc eufemistycznie – budzi we mnie sporo wątpliwości.

Po seansie z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że „Mój sąsiad Adolf” nie trywializuje historii. Reżyser szokujący temat wykorzystuje do stworzenia poruszającej opowieści o stracie, powojennej traumie i samotności.

CZY HITLER ŻYJE?

Akcja „Mojego sąsiada...” rozgrywa się w 1960 r. Świat obiega wieść, że Mosad zatrzymał w Argentynie nazistowskiego zbrodniarza Adolfa Eichmanna. Ameryka Południowa była po II wojnie światowej azylem dla wielu wysoko postawionych funkcjonariuszy nazistowskich, którzy uciekali przed wymiarem sprawiedliwości.

Pan Polski (David Hayman), podstarzały polski Żyd ocalały z Holokaustu, mieszka na wyludnionej kolumbijskiej wsi. Uważa, że ludzie nie są mu do szczęścia potrzebni. Czas spędza na pielęgnowaniu ogrodu; jego oczkiem w głowie są ukochane – nieco przerażające jak z filmów Tima Burtona – czarne róże. Spokój Polsky'ego zostaje zaburzony, gdy do domu obok wprowadza się pan Herzog (Udo Kier), impulsywny Niemiec w podeszłym wieku.

Bohaterowi nie daje spokoju pozornie absurdałne pytanie: czy to możliwe, że Hitler żyje?

Polsky przeprowadza prywatne śledztwo. Instaluje na strychu aparat z tele-



• David Hayman jako pan Polski (z lewej) oraz Udo Kier jako Herzog FOT. MATERIAŁY PRASOWE

objektywem, by – niczym bohater Jamesa Stewarta w „Oknie na podwórze” – śledzić każdy ruch podejrzanego. W jego głowie wszystko zaczyna się zazębiać. Herzog bywa agresywny, ma owczarka niemieckiego podobnego do suki imieniem Blondi (podarunek od Martina Bormanna), a jego trupiobłękitne oczy do złudzenia przypominają obezwładniające spojrzenie Führera. Polski porzuca wszelkie złudzenia, gdy sąsiad wyciąga sztalugę i pędzel.

Przerażony pędzi po pomoc do izraelskiej ambasady. Zostaje jednak odprawiony z kwitkiem: usłyszy jedynie, że Hitler lata temu wyzionął ducha.

HITLER I ŻYD GRAJĄ W SZACHY

Czy Polski naprawdę ma do czynienia z Hitlerem? Tego nie zdradzę. Nie jest to jednak wcale tak istotne. Najważniejsze, że w oczach Polsky'ego nowy sąsiad jest złem wcielonym, odpowiedzialnym za śmierć jego bliskich. Podczas wojny cała rodzina bohatera została zagazowana; tylko on ocalał. Od tamtej pory alienuje się, będąc sam na sam ze swoim bólem.

Herzog ucieleśnia wszelkie traumy, z którymi Polski przez lata nie potrafił sobie poradzić. Spotkanie z domniemanym Hitlerem jest dla niego szansą na zmie-

Wyobrażacie sobie Hitlera i Żyda, którzy – zapijając polską wódkę – grają w szachy gdzieś na kolumbijskiej wsi?

zenie się z przeszłością i pogodzenie ze stratą.

Stawienie czoła własnym lękom nie jest jednak takie łatwe. Polski jest panicznie przerażony na samą myśl spotkania z sąsiadem; próbuje ukryć swoją tożsamość – tak jak obozowy numer, który starannie wsuwa pod mankiet koszuli.

W pewnym momencie następuje wolta. Zwaśnionych starsuszków – przypominających nieco duet zgryźliwych tetrików z komedii Donalda Petriego – łączy miłość do szachów. Herzog, dowiadując się o umiejętnościach Polsky'ego, wyzywa go na pojedynek. A ten niespodziewanie przyjmuje zaproszenie. Co kieruje bohaterem? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ciekawość – gdy Herzog traci czujność, Polski myszkuje w jego sypialni, chcąc zdobyć dowody na jego tożsamość.

POWOJENNE SPOŁECZEŃSTWO TRAUMY

Wyobrażacie sobie Hitlera i Żyda, którzy – zapijając polską wódkę – grają w szachy gdzieś na kolumbijskiej wsi? To brzmi jak początek niewybrednego żartu. W filmie Prudnovsky'ego ten absurdałny koncept jest jednak pretekstem do podjęcia ważnych tematów; jak się okazuje, bohaterów łączy więcej, niż mogłoby się nam wydawać. Polski dostrzega w domniemanym Hitlerze skrzywdzonego przez los, wrażliwego człowieka. Zupełnie jakby patrzył w lustro.

Podoba mi się, jak Prudnovsky w lekkiej formie potrafi mówić o rzeczach trudnych. Przypomina to nieco sposób, w jaki o Holokaucie opowiadali Roberto Benigni w „Życie jest piękne” (1997) czy rumuński reżyser Radu Mihaileanu w „Pociągu życia” (1998).

Tragikomiczna postać grana przez Davida Haymana ukazuje lęki społeczeństwa doświadczonego okropieństwami wojny; obawę przed powtórką z historii i niedające spokoju pragnienie wzięcia odwetu. Problem w tym, że przeszłość przesłania Polsky'emu cały świat. Bohater okopuje się w swoim smutku, nie dopuszczając do siebie nikogo.

A co, jeśli porzuciłby wszelkie uprzedzenia? Okazuje się, że danie szansy drugiemu człowiekowi może przynieść wymierne korzyści obu stronom. Nawet jeśli jedną z nich może być potwór. ●

JUTRO W „WYBORCZEJ”



MROZU. „Wszystko było po coś”. To najlepszy moment w mojej karierze

ANDRZEJ LEDER. Najważniejszą wolnością jest wolność myślenia

Rower przyszłości. Jaki będzie i dla kogo?

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

P

Początek marca, niedzielny wieczór. Na Arenie Lublin piłkarze Motoru Lublin walczą o awans na zaplecze Ekstraklasy. Pewnie pokonują GKS Jastrzębie, ale zamiast fiesty dzieją się sceny dramatyczne. Korytarzem w pobliżu strefy VIP biegnie rozsierdzony, czerwony ze złości trener Gonçalo Feio. Otwiera drzwi gabinetu swojego pracodawcy, prezesa Motoru Pawła Tomczyka. Krzyczy, kopie w biurko, chwyta plastikową kuwetę na dokumenty i z ogromną siłą ciska nią w twarz Tomczyka. Wszystko dzieje się na oczach pracowników klubu i kilku gości. Znokautowany prezes osuwa się na fotel i zalewa krwią. Nie pomagają przyniesione pospiesznie kostki lodu. Tomczyk trafia na szpitalny oddział ratunkowy, gdzie lekarz zakłada kilka szwów, poklepuje go po ramieniu i mówi, że „miał furę szczęścia”, bo gdyby kuweta uderzyła półtora centymetra niżej, byłoby po oku. Wydaje się oczywiste, że właściciel Motoru Zbigniew Jakubas wyrzuci Feio z pracy. Ale podczas specjalnej konferencji prasowej – we wtorek po meczu – Jakubas dziękuje Tomczykowi, który zostaje oficjalnie wysłany na zwolnienie lekarskie (niedługo potem żegna się z klubem, którego jest wychowankiem). Tego dnia odchodzi też 22-letnia rzeczniczka klubu, która trafiła tam jeszcze ze szkolnych praktyk. Wkrótce okazuje się, że to ona tak rozwścieczyła Feio. Nasi świadkowie twierdzą, że trener jeszcze przed meczem obraził rzeczniczkę, wyzywając ją od „tłustych świń”. Dziewczyna zalała się łzami, a w jej obronie stanął prezes i oświadczył, że w jego klubie nikt nikogo obrażać nie będzie. Roztrzęsiona rzeczniczka odmówiła udziału w konferencji prasowej u boku Feio. Trener wpadł w szal. Podczas konferencji Jakubas próbuje tłumaczyć zachowanie trenera przepracowaniem. Zakazuje jednak Feio wypowiedania się w mediach o sprawach inne niż sportowe i wymusza na trenerze przeprosiny Tomczyka, które Feio wygłasza wpatrzony w pulpit stołu. Uśmiecha się kącikiem ust. Wydział dyscypliny Polskiego Związku Piłki Nożnej karze wprawdzie Feio dyskwalifikacją, ale w zawieszeniu. Grzywna 30 tys. zł to według naszych ustaleń równowartość jego zarobków z trzech tygodni.

WIZERUNKOWA KATASTROFA

Motor Lublin to także kilkaset trenujących tam dzieciaków wpatrzonych jak w obraz w pierwszą drużynę i jej trenera. Decyzja właściciela klubu i bardzo łagodny werdykt związku piłkarskiego denerwują rodziców. – Trener, który leje po meczu prezesa. Fajny idol do naśladowania – grzmiały na forach internetowych. Inni dodają: „wizerunkowa katastrofa”. Pod koniec maja głos zabiera asystent Feio i trener przygotowania fizycznego Motoru Martin Bielec, Polak ze szwedzkim paszportem i licencją w Szwedzkim Związku Piłki Nożnej (SVFF). Formalnie mieszkaniem w Lublinie wynajmował mu prezes klubu. W rozmowie z dziennikarzem Gazeta.pl Bielec opowiada o zastraszaniu, groźbach ze strony trenera i mobbingu: – Feio przy wszystkich członkach sztabu mówił o powiązaniach z grupą kibiców. Chwalił się, że jednym telefonem może dużo zmienić. Że jeden telefon i „Paweł Tomczyk nie będzie miał wjazdu do miasta”, to dokładny cytat. Ja z takimi ludźmi nie chcę mieć nic wspólnego – mówi Bielec. Opowiada też o sytuacji w klubie i podczas meczów. Wspomina, jak podczas sparingu Motoru z Polonią Warszawa Feio miał krzyczeć do zawodnika Motoru: – No złam mu nogę! Co ja mam ci powiedzieć, jak ktoś ci fauluje. Złam mu nogę... Bielec wytrwał w Motorze zaledwie trzy miesiące – od lutego do maja. Rozwiązał kontrakt z winy klubu, a po wyjeździe do Szwecji zgłosił sprawę do SVFF – także to, że Motor proponował mu „klauzulę milczenia” i 5 tys. zł w zamian za dwuletni zakaz wypowiedania się o klubie. Bielec zapowiedział też skierowanie sprawy do sądu (podobnie jak prezes Tomczyk) oraz do PZPN. I tylko kibolom zachowanie trenera nie przeszkadza. Przed wspomnianą konferencją organizują

JACEK
BRZUSKIEWICZ



CZERWONA KARTKA DLA TRENERA

Choć wyzywał rzeczniczkę prasową, zaatakował prezesa klubu i groził znajomością z kibolami, trener piłkarskiego Motoru Lublin pozostaje nietykalny.

w Lublinie demonstrację poparcia dla Feio. Przynoszą racę, rzucają wyzwiskami w stronę Tomczyka. Według naszych informatorów z otoczenia Jakubasa to oni ratują posadę Feio w Motorze. Umysł analityczny – Gonçalo Feio jest Portugalczykiem. W styczniu skończył 33 lata. Urodził się w Lizbonie, jako młody chłopak grał w Benfice, chyba najbardziej utytułowanym klubie Portugalii. Szans na karierę jednak nie miał ze względu na – jak sam powtarzał – brak talentu i wątpliwe warunki fizyczne. Postawił na trenerkę. – Zdolny, pracowity, konsekwentny, inteligentny, umysł analityczny – powtarzają o Feio znajomi. Na Uniwersytecie Lizbońskim studiował kinezylogię, gdzie zajmował się m.in. adaptacją organizmu do długotrwałej aktywności fizycznej. Jednym z jego wykładowców na Uniwersytecie Lizbońskim był José Mourinho, jeden z najbardziej utytułowanych trenerów świata, który z Realem Madryt, Interem Mediolan i Chelsea Londyn wygrywał Ligę Mistrzów. Feio już jako student pierwszego roku wy-

grał konkurs na najlepszą pracę dotyczącą treningu młodzieżowego. Nagrodą był staż w strukturach Akademii Benfiki. Do Polski Feio trafił dzięki wymianie Erasmusa i współpracy Uniwersytetu Lizbońskiego z warszawską AWF. Wybitnie uzdolniony językowo. Na początku w Warszawie utrzymywał się z udzielania korepetycji z języka portugalskiego. Jednak ciągnęło go do piłki. Tak trafił do Akademii Legii Warszawa, gdzie pracował jako wolontariusz, będąc asystentem trenera ośmiolatek. Szybko musiał zostać dostrzeżony, skoro w 2014 r. dołączył do kadry trenerskiej pierwszego zespołu Norwega Henninga Berga, w której odpowiadał za analizę materiałów wideo. Jednak w Legii Feio długo miejsca nie zagrzał. Z Warszawy trafił do Akademii Wisły Kraków i znowu szybko do pierwszego zespołu. Potem był krótki epizod w lidze greckiej, skąd w 2020 r. wrócił do Rakowa Częstochowa, gdzie został asystentem trenera Marka Papszuna, który z tym klubem w ostatnich trzech latach zdobył w naszej piłce wszystko – dwa Puchary Polski, a w zakończonym właśnie sezonie mistrzostwo. Jednak z czasem w mediach zaczęły się pojawiać informacje o porywczym charakterze Portugalczyka i jego wybuchach agresji.



▼ **Gonçalo Feio**
FOT. JAKUB ORZE-
CHOWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

– Nie panował nad emocjami. Szczególnie w dniu ważnego meczu, kiedy znajdował się w jakimś amoku – opowiada pracownik Akademii Legii.

Do skandalu doszło w Wiśle Kraków, gdzie Feio, niewpuszczony do strefy VIP, miał popchnąć kobietę z ochrony i opluć ochroniarza. Z kolei w Rakowie podczas gierki kontrolnej, jak donoszą branżowe portale, pobił się z kierownikiem drużyny. Nieco wcześniej podczas jednego z meczów wdał się w awanturę z trenerem bramkarzy Lecha Poznań.

W efekcie w lipcu zeszłego roku Feio rozstał się z klubem z Częstochowy i został bez pracy.

PUSTA ARENA

Wróćmy do Lublina. Motor, największy klub w mieście z ponad 70-letnią tradycją, to dziś wyrzut sumienia nie tylko władz miasta. W latach 80. grał w pierwszej lidze (odpowiednik Ekstraklasy), a na jego mecze ściągało po 30 tys. kibiców z całego regionu. Obecni 40- i 50-latkowie do dziś mają w pamięci fantastyczne boje Motoru z Widzewem, Legią czy Wisłą, które z braku miejsc na starym stadionie piłkarsko-żużlowym trzeba było oglądać z dachów kamienic.

Ratusz jeszcze w 2014 r. kosztem prawie 200 mln zł na terenie wyburzonej cukrowni wybudował nowoczesny stadion piłkarski dla 16 tys. kibiców. Na Arenie Lublin w 2019 r. w mistrzostwach świata juniorów Norweg Erling Haaland, dziś megagwiazda Manchesteru City, strzelił dziewięć bramek Hon-durasowi, bijąc rekord wszech czasów. Stadion był też areną młodzieżowego Euro rozegranego w Polsce dwa lata wcześniej. I za każdym razem pękał w szwach.

Jednak na co dzień Arena Lublin świeci pustkami, a mieszkańcy podkreślają, że stadion jest miastu zupełnie niepotrzebny. Mimo miejskich milionów wpompowywanych w Motor, piłkarze przez sześć sezonów nie mogli się wygrzebać z trzeciej ligi.

Upokarzające lata spędzone przez piłkarzy Motoru na prowincjonalnych trzecioligowych boiskach Sieniawy, Wólki Pełkińskiej, Nowotańca czy Radzyna Podlaskiego sprawiły, że prezydent Żuk zaczął

się rozglądać za poważnym przedsiębiorcą, któremu sprzedałby klub i który w końcu wybawiłby go od niekończących się kłopotów.

Kluby piłkarskie wspierane przez samorządy z reguły kiepsko sobie radzą. Z takim problemem od lat nie mogą sobie poradzić choćby prezydenci Wrocławia, Kielc czy Zabrza, główni udziałowcy Śląska, Korony czy Górnika, klubów, które w zakończonym właśnie sezonie z wielkim trudem utrzymały się w Ekstraklasie. Tymczasem na jej szczycie znalazły się: mistrz Polski Raków Częstochowa, wicemistrz Legia Warszawa i trzeci w tabeli Lech Poznań, kluby w rękach prywatnych właścicieli.

Z POTRZEBY SERCA

Zbigniew Jakubas jak ułal pasował do przejęcia władzy w Motorze. Przedsiębiorca, deweloper, finansista, jeden z najbogatszych Polaków. Pocho-dzi z Lublina. W latach 90. był właścicielem „Kuriera Lubelskiego”, który obecnie należy do PKN Orlen. W skład Grupy Kapitałowej Multico Jakubasa wchodzi dziś ok. 40 podmiotów z różnych branż, które zatrudniają ok. 12 tys. osób. Jest właścicielem m.in. grupy Newag z Nowego Sącza, produkującej szynobusy, spółki Mennica Polska czy Hefra (ekskluzywne sztucce).

71-letni dziś Jakubas podkreśla, że na mecze Motoru chodził jeszcze z dziadkiem. Powtarza, że nie musiał inwestować w klub, ale zrobił to z potrzeby serca. Tłumaczył, że nie zna się na futbolu, ale za-trudni odpowiednich ludzi.

Już na pierwszej konferencji prasowej w 2020 r. ogłosił, że sfinansuje budowę Lubelskiej Akademii Futbolu, która obecnie powstaje nieopodal Areny. Zapowiedział też w Lublinie Ekstraklasę już w 2025 r. Na początku za twarz sportową projektu miał odpowiadać twórca sukcesów Legii Bogusław Leśnodorski, który doprowadził ten klub do Ligi Mistrzów i meczów z Realem Madryt i Dorusią Dortmund. Projekt zaczął się sypać po tym, jak dyrektor sportowy Motoru, eksreprezentant Polski Michał Żewłakow w grudniu 2021 r. staranował swoim bmw po pijanemu tramwaj w Warszawie.

W międzyczasie wyszło na jaw, że jedna ze spółek Jakubasa – Centrum Nowoczesnych Technologii – chce zbudować na peryferiach Lublina spalarnię śmieci i zabiega u władz miasta o pozwolenia. Koszt inwestycji to ok. 850 mln zł (w piłkarski Motor i akademię zainwestował raptem kilka milionów). Zresztą biznesmeni wspierają kluby piłkarskie, by prze-trzeć drogę swoim interesom. Tak jak Zygmunt Solorz, właściciel Polsatu i Plusa, który przez lata za-biegał o parcelę we Wrocławiu i został współudzia-łowcem Śląska.

W awansie do drugiej ligi Motorowi pomogły w końcu pandemia koronawirusa i zawieszenie roz-grywek akurat w momencie, kiedy klub przez chwile znajdował się na szczycie tabeli. Przez kolej-ne dwa sezony – mimo olbrzymiego budżetu – tre-ner Marek Saganowski nie był w stanie się wydstać z drugiej ligi, grając chyba najnudniejszy futbol w tej klasie rozgrywek.

OSTATNI TRENER

W czerwcu zeszłego roku, po kolejnej nieudanej ba-talii o awans, Jakubas w końcu stracił cierpliwość do zaciągu z Legii i postawił na Motor niskobudże-towy, oparty na młodzieży. Tym razem jego doradcą został Arkadiusz Onyszko, były piłkarz reprezentacji Polski. Też z przeszłości: Onyszko wyleciał z duń-skiego klubu Odense, gdy wyszło na jaw, że bił żo-nę. „Tani” projekt nie wypalił, Motor zamykał tabelę. W efekcie najbardziej zagorzali kibice zagrozili boj-kotem meczów.

We wrześniu ubiegłego roku w Motorze pojawił się Goncalo Feio. Portugalczyka polecił dobry zna-jomy biznesmena, Michał Świerczewski – właściciel Rakowa Częstochowa i spółki X-Com ze sklepami ze sprzętem komputerowym w największych miastach w kraju. O tym, czy szepnął Jakubasowi o specyficz-nym charakterze Portugalczyka – nie wiadomo. Ja-kubas nie rozmawia z dziennikarzami. Spotyka się z nimi tylko na konferencjach prasowych.

Niedawno wyznał, że mimo burz i zawirowań jest całym sercem za Feio. Zaznaczył, że Portugalczyk będzie ostatnim trenerem „jego Motoru”. ●

OBWIESZCZENIE
o sprzedaży nieruchomości „deweloperskiej”

Syndyk Masy Upadłości BUDO-PLUS Sp. z o.o. w upadłości, ogłasza sprzedaż z wolnej ręki, w trybie konkursu ofert, prawa użytkowania wieczystego nieruchomości stanowiącej działkę numer 91 w Warszawie o obszarze 4,980,00 m² wraz z prawem własności usytuowanego na tej nieruchomości budynku w budowie, zapisanego w księdze wieczystej KW nr WA5M/00440194/4.

Cena wywoławcza ww. przedmiotu sprzedaży wynosi nie mniej niż **22.000.000,00 zł netto (słownie: dwadzieścia dwa miliony 00/100 złotych netto).**

Ogólne warunki sprzedaży:

1. Bezwarunkową ofertę na zakup przedmiotu sprzedaży, składać należy w formie pisemnej wraz z wymaganymi dokumentami, w kopercie zamkniętej w sposób uniemożliwiający bez jej otwarcia zapoznanie się z ofertą. Kopertę z ofertą należy umieścić w drugiej, większej kopercie. Każda z tych kopert powinna być zaadresowana do Kancelarii Syndyka Masy Upadłości – GREENDA – Restrukturyzacja Sp. z o.o. w Poznaniu pod adresem: Młyńska 5a/1, 61-729 Poznań wraz z podaniem sygnatury akt XI GUP 1039/20 oraz dopiskiem „Oferta na sprzedaż nieruchomości BUDO-PLUS Sp. z o.o. w upadłości – NIE OTWIERAĆ”. Oferty należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia **27 lipca 2023 r. do godz. 10:00** w Kancelarii Syndyka w Poznaniu lub przesłać listem poleconym na ww. adres (decyduje data i godzina wpływu oferty do Kancelarii).
2. Oferta powinna zawierać w szczególności dokładne oznaczenie składającego ofertę, oferowaną cenę nie niższą niż cena wywoławcza oraz oświadczenia oferenta określone w Regulaminie sprzedaży.
3. Warunkiem złożenia oferty jest wpłata wadium w wysokości **2.200.000 zł (słownie: dwa miliony dwieście tysięcy złotych)** na rachunek bankowy masy upadłości **61 1090 1450 0000 0001 4887 1459**, z dopiskiem „Sprzedaż, wadium, konkurs ofert – sygn. akt. XI GUP 1039/20” najpóźniej do dnia 27 lipca 2023 roku do godz. 10:00 (decyduje data i godzina uznania rachunku bankowego masy upadłości).
4. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 27 lipca 2023 r. o godz. 10:00 w siedzibie Kancelarii Syndyka Masy Upadłości w Poznaniu przy ul. Młyńska 5a/1.
5. Syndyk masy upadłości zastrzega na swoją rzecz prawo bezodszkodowawczego odstąpienia od konkursu lub jego unieważnienia, w całości lub części, w każdym czasie, bez podania przyczyny.
6. Regulamin sprzedaży udostępniony został na stronie kancelarii Syndyka pod adresem: **kancelariagrenda.pl**. Operat dotyczący nieruchomości dostępny jest do wglądu w Kancelarii Syndyka w biurze w Poznaniu przy ul. Młyńskiej 5a/1. Istnieje możliwość przesłania ww. dokumentów drogą e-mailową w formacie pdf w odpowiedzi na zapytanie skierowane na adres e-mailowy: **biuro@kancelariagrenda.pl**.

Więcej informacji można uzyskać telefonicznie pod nr. 61 670 73 73 od poniedziałku do piątku w godz. od 9:00 do 17:00 bądź e-mailowo pod adresem: **biuro@kancelariagrenda.pl**.

OGŁOSZENIE 34256849

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Woli w Warszawie II Wydział Cywilny pod sygnaturą akt II Ns 268/22 toczy się z wniosku miasta stołecznego Warszawy Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Wola m.st. Warszawy z udziałem Artura Jakubowskiego sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Dariuszu Mieczysławie Jakubowskim zmarłym w dniu 8 listopada 2020 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Warszawie przy ul. Monte Cassino 3 m. 50. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu spadkowym.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Żoliborza w Warszawie, II Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie **II Ns 6/23** z wniosku Jana Rothert o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Teresie Rothert z domu Paterek, zmarłej w dniu 06 grudnia 2022 w Warszawie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie ul. Krasińskiego 18 m. 15.

W związku z toczącym się postępowaniem Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Barbary Teresy Rothert, aby w terminie 3 miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Żoliborza w Warszawie, II Wydziału Cywilnego i wykazali nabycie spadku po Barbarze Teresie Rothert. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi, albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi nabycie spadku przez spadkobierców, których prawa zostaną ustalone.

OGŁOSZENIE 34256422

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021r. poz.1213 tj.).

Prezydent Miasta Konina

Ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego zabudowanej działki gruntu, będącej w użytkowaniu wieczystym Miasta Konina wraz z prawem własności budynku położonego w Koninie, obręb Maliniec.

Lp.	Nr działki	Powierzchnia (ha)	Nr księgi wieczystej	Położenie	Przeznaczenie nieruchomości	Charakterystyka budynków	Cena wywoławcza	Wadium
1.	386	0.5601	KN1N/00081498/2	Obręb Maliniec	P,U – tereny obiektów produkcyjnych, składów, magazynów, usług,	Nieruchomość zabudowana budynkiem niemieskalnym o pow. zabudowy 936 m ² , budynkiem magazynowym o pow. zabudowy 466 m ² oraz budynkiem magazynu gazów technicznych o pow. 61 m ² .	552.000,00 zł	110.400,00 zł

Informacja: Wysokość opłaty rocznej wynosi 3 % ceny gruntu jako prawo własności. Opłaty roczne wnosi się przez cały okres użytkowania wieczystego, w terminie do 31 marca każdego roku, z góry za dany rok, bez odrębnego wezwania. Prawo użytkowania wieczystego ustalono do 05.12.2089 r.

1 przetarg został przeprowadzony – 18 kwietnia 2023 roku.

1. Opis nieruchomości.
Nieruchomość gruntowa zabudowana, położona w Koninie, w rejonie ul. Brunatnej, około 500 m na zachód od ul. Przemysłowej (fragment drogi krajowej nr 25). W bezpośrednim sąsiedztwie nieruchomości znajduje się zabudowa przemysłowa (budynki produkcyjne i magazynowe). Przez północno-zachodnią część działki gruntu przebiega napowietrzna linia elektroenergetyczna, przez teren działki przebiegają również sieci kanalizacji sanitarnej i deszczowej, wodociągowe, elektroenergetyczne, inne sieci rurowe. Nabywca winien dokonać identyfikacji sieci ewentualnie stref ochronnych we własnym zakresie, zaś ewentualne ograniczenia, utrudnienia lub koszty mogące wynikać dla nabywcy z istnienia tych sieci lub stref ochronnych obciążają ryzyko nabywcy i nie stanowią wady nieruchomości. Nabywca na swój wniosek i koszt winien ustalić z gestorami sieci warunki techniczne podłączenia do sieci uzbrojenia terenu oraz możliwość zapewnienia mediów. Teren porośnięty licznymi drzewami i krzewami pochodzącymi z samosiewu, częściowo utwardzonymi płytami żelbetonowymi). Na terenie działki gruntu znajduje się ponad to inny niezidentyfikowany obiekt budowlany konstrukcji żelbetonowej o powierzchni zabudowy około 3 m². Teren od strony północnej, wschodniej i południowej ogrodzony jest od sąsiednich nieruchomości ogrodzeniem panelowym. Dojazd do nieruchomości realizowany jest drogą o nawierzchni asfaltowej.
2. PRAWA, ROSZCZENIA I OGRANICZENIA
W DZIALE III KW KN1N/00081498/2 WPISANE SĄ OGRANICZONE PRAWA RZECZOWE: ODPAŁNE PRAWO SŁUŻEBNOŚCI GRUNTOWEJ NA CZAS NIEOZNACZONY, POLEGAJĄCE NA PRZEJEŹDZIE I PRZECHODZIE PO NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ O NR GEOD.386, W CELU ZAPEWNIENIA NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ O NR 387 DOSTĘPU DO DROGI PUBLICZNEJ, ZGODNIE Z ZAŁĄCZNIKIEM GRAFICZNYM, NA RZECZ KAŻDOCZESNEGO WŁAŚCICIELA/UZYTOWNIKA WIECZYSTEGO NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ O NR GEOD. 387. KAŻDOCZESNY WŁAŚCICIEL/ UZYTOWNIK WIECZYSTY NIERUCHOMOŚCI WŁADNĄCEJ (DZIAŁKA GRUNTU NR 387) PRZYGOTUJE NIERUCHOMOŚĆ OBciążONĄ (DZIAŁKA NR 386) WE WŁASNYM ZAKRESIE I WYŁĄCZNIE NA WŁASNY KOSZT DLA CELÓW KOMUNIKACJI PIESEJ I SAMOCHODOWEJ, JAK RÓWNIEŻ W PÓŹNIEJSZYM ETAPIE BĘDZIE UTRZYMYWAŁ POWIERZCHNIĘ ZAJĘTEGO GRUNTU (ZGODNIE Z ZAŁĄCZNIKIEM GRAFICZNYM) W STANIE ZAPEWNIAJĄCYM BEZPIECZEŃSTWO JEJ UZYTOWNIKOM. PRZEZ POWYŻSZE ROZUMIE SIĘ UTWIERDZENIE POWIERZCHNI ZAJĘTEGO GRUNTU I OZNACZENIE ZNAKAMI DROGOWYMI, WYKONYWANIE ROBÓT KONSERWACYJNYCH, PORZĄDKOWYCH I INNYCH ZMIERZAJĄCYCH DO ZWIĘKSZENIA BEZPIECZEŃSTWA I WYGODY RUCHU.PONADTO ORGANIZACJA KOMUNIKACJI NA OBSZARZE ZAJĘTEGO GRUNTU (SŁUŻEBNOŚĆ) NIE MOŻE WPŁYNAĆ NA FUNKCJONOWANIE POZOSTAŁEJ CZĘŚCI NIERUCHOMOŚCI OZN. NR GEOD. 386 (OBRĘB MALINIEC). NIEODPAŁNE PRAWO SŁUŻEBNOŚCI GRUNTOWEJ NA CZAS NIEOZNACZONY, POLEGAJĄCE NA PRZEJEŹDZIE I PRZECHODZIE PO NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ O NR GEOD. 386 POŁOŻONEJ W KONINIE, OBRĘB MALINIEC, ZGODNIE Z DOŁĄCZONYM ZAŁĄCZNIKIEM GRAFICZNYM NA RZECZ KAŻDOCZESNEGO WŁAŚCICIELA/UZYTOWNIKA WIECZYSTEGO NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ O NR GEOD. 385 POŁOŻONEJ W KONINIE, OBRĘB MALINIEC. KAŻDOCZESNY WŁAŚCICIEL/UZYTOWNIK WIECZYSTY NIERUCHOMOŚCI WŁADNĄCEJ (DZIAŁKA GRUNTU NR 385) PRZYGOTUJE NIERUCHOMOŚĆ OBciążONĄ (DZIAŁKA NR 386) WE WŁASNYM ZAKRESIE I WYŁĄCZNIE NA WŁASNY KOSZT DLA CELÓW KOMUNIKACJI PIESEJ I SAMOCHODOWEJ, JAK RÓWNIEŻ W PÓŹNIEJSZYM ETAPIE BĘDZIE UTRZYMYWAŁ POWIERZCHNIĘ ZAJĘTEGO GRUNTU (ZGODNIE Z ZAŁĄCZNIKIEM GRAFICZNYM) W STANIE ZAPEWNIAJĄCYM BEZPIECZEŃSTWO JEJ UZYTOWNIKOM. PRZEZ POWYŻSZE ROZUMIE SIĘ UTWIERDZENIE POWIERZCHNI ZAJĘTEGO GRUNTU I OZNACZENIE ZNAKAMI DROGOWYMI, WYKONYWANIE ROBÓT KONSERWACYJNYCH, PORZĄDKOWYCH I INNYCH ZMIERZAJĄCYCH DO ZWIĘKSZENIA BEZPIECZEŃSTWA I WYGODY RUCHU. ORGANIZACJA KOMUNIKACJI NA OBSZARZE ZAJĘTEGO GRUNTU (SŁUŻEBNOŚĆ) NIE MOŻE WPŁYNAĆ NA FUNKCJONOWANIE POZOSTAŁEJ CZĘŚCI NIERUCHOMOŚCI OZN. NR GEOD. 386.
3. Nieruchomość zwolniona jest z podatku od towarów i usług.
4. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium.
Wadium w pieniądzu (PLN) w wysokości 20 % ceny wywoławczej należy wpłacić na konto Urzędu Miejskiego w Koninie, **VeloBank S.A. nr 56 1560 0013 2015 2804 6127 0038** w takim terminie, by w.w.kwota znalazła się na podanym koncie do dnia **24.08.2023 roku**. Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać uczestnika przetargu oraz nieruchomość, której wadium dotyczy. W przypadku wygrania przetargu wadium zalicza się na poczet ceny. UWAGA, kasa Urzędu Miejskiego w Koninie nie przyjmuje wpłat z tytułu wadium.
5. Termin i miejsce przetargu:
29 sierpnia 2023 r. / wtorek /, godz. 11.00 w Sali konferencyjnej Miejskiego w Koninie (nr 101), plac Wolności 1.
6. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:
tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Koninie przy ulicy plac Wolności 1, oraz strona : www.bip.konin.eu – zakładka ogłoszenia i komunikaty i www.konin.pl – zakładka Nieruchomości Przetargi.
7. Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:
Urząd Miejski w Koninie przy ulicy plac Wolności 1, Wydział Gospodarki Nieruchomościami / pokój nr 2 /, tel. 63 24 01 235.

Prezydent Miasta Konina

OGŁOSZENIE 34256629

Czy będą gwizdzy

Ukrajinka Elina Switolina też nie podaje ręki Rosjanom i Białorusinkom, ale na nią gwizdać będzie w Paryżu trudniej. Nie tylko dlatego, że pisze piękną historię, że kilka miesięcy po urodzeniu dziecka zagra o półfinał Rolanda Garrosa z Aryną Sabalenką.

Marek Deryło

PARYŻ

Urodziła swoje pierwsze dziecko, córkę, w październiku, wróciła na kort na początku kwietnia. Czyli chwilę temu. Mimo ciąży i rocznej przerwy od tenisa szybko złapała bardzo dobrą formę na korcie. Pod koniec maja wygrała turniej w Strasburgu, a w I rundzie Rolanda Garrosa pokonała 6:2, 6:2 Martinę Trevisan, ubiegłoroczną półfinalistkę tej imprezy.

W niedzielę awansowała do ćwierćfinału, wygrywając z Rosjanką Darią Kasatkina, również półfinalistką sprzed roku. Po tym meczu część publiczności zgromadzonej na paryskim korcie strzeliła sobie drugiego samobója w tym turnieju (o pierwszym będzie niżej). Buczeniem pożegnała Kasatkina – za to, że nie podziękowała za grę Ukraince, tylko od razu poszła do swojego stanowiska na korcie.

Kim jest Daria Kasatkina

Z tym że Kasatkina, idąc prosto po swoje rzeczy, zachowała się z dużą klasą. Nie podziękowała za grę, nie podeszła nawet do siatki, ponieważ nie chciała stawiać Ukrainki w niezręcznej sytuacji. Będąc przy swoim stanowisku przy korcie, pokazała tylko życzliwie kciuk w stronę Switoliny, ta odpowiedziała tym samym.

Kasatkina doskonale wie i rozumie i może nawet popiera to, że ukraińskie tenisistki nie podają ręki rywalkom z Rosji i Białorusi. Sama, jako Rosjanka, o wojnie wypowiedziała się bardzo mocno, ale środkowy palec pokazała rosyjskim władzom jeszcze z innego powodu. W lipcu 2022 r. ujawniła, że jest lesbijką, i wtedy skrytykowała mocno Rosję za to, jak traktowane są w tym kraju mniejszości seksualne. Podkreślała absurd tamtejszej narracji, iż ludzie ulegają modzie na homoseksualizm. – Gdyby to była kwestia wyboru, każdy wybrałby bycie hetero, zwłaszcza w Rosji – tłumaczyła.

Z partnerką zamieszkała za granicą i gdy jeden z deputowanych rosyjskiej Dumy podsuwał w ubiegłym roku pod rozagę pomysł, by wciągnąć ją na listę „agentów zagranicy”, odpowiedziała mu szyderczo: „Jakie to miłe, że mam fanów również w Państwowej Dumie!”. Zdanie ozdobiła uśmiechniętą emoti-



◀ **Elina Switolina**

FOT. CHRISTOPHE ENA/
AP / AP



▶ **Aryna Sabalenka**

FOT. THIBAUT CAMUS/AP / AP

koną z serduszkami. Na mecz ze Switoliną zabrała rosyjską piosenkarkę Zemfirę, która również krytykowała głośno napaść na Ukrainę. Zemfira opuściła Rosję, jest na liście „agentów zagranicy”.

Gdyby Kasatkina po meczu ze Switoliną podeszła do siatki, Ukrainka pewnie zrobiłaby jakiś wyjątek. Ale Rosjanka nie chciała niczego wymuszać. I gdy schodziła, żegnając się z turniejem, słyszała negatywną reakcję pewnej części publiczności. Części może nie dużej, ale wystarczającej, by Rosjankę zabolowało. Napisała na Twitterze: „Zostałam wybuchana tylko dlatego, że szanuję stanowisko swojej rywalki [o tym, by nie podawać ręki]”.

Pierwsze gwizdzy

Pierwszego dnia turnieju mocne gwizdzy i buczenie towarzyszyły 20-letniej Ukraince Marcie Kostiuks, ponieważ nie podała ręki Białorusince Arynie Sabalence. Kostiuks bar-

*Pierwszego dnia turnieju
mocne gwizdzy i buczenie
towarzyszyły 20-letniej
Ukraince Marcie Kostiuks,
ponieważ nie podała
ręki Białorusince Arynie
Sabalence. Kostiuks bardzo
głośno mówi o rosyjskiej
napaści, o rosyjskich
i białoruskich sportowcach,
którzy nie potrafią zająć
mocnego stanowiska*

dzo głośno mówi o rosyjskiej napaści, o rosyjskich i białoruskich sportowcach, którzy nie potrafią zająć mocnego stanowiska. Gdy przed meczem Sabalenka mówiła, by nie mieszać polityki ze sportem, Kostiuks odpowiedziała, że w Ukrainie mamy do czynienia z wojną i mordowaniem, a nie z polityką. Po meczu oceniła buczenie oraz gwizdzy: „Ja tylko jestem ciekawa, jak będą się czuć za jakieś 10 lat, gdy będzie już po wojnie. Moim zdaniem nie będzie to przyjemne uczucie”. Piła również do zachowania Sabalenki, która nie potępiła wprost reżimu Aleksandra Łukaszenki za to, że jest sojusznikiem Putina.

Po meczu z Kostiuks można było dojść do wniosku, iż publiczność tu widocznie uznaje, że bez względu na kontekst bardzo niesportowym zachowaniem jest niepodawanie ręki rywalce po meczu.

Switolina też jej nie podaje, więc po wtorkowym meczu z Białorusinką Sabalenką również „powinna” – jeśli publiczność byłaby konsekwentna – dostać porcję gwizdów.

Będzie trudniej. Bo jeśli dotąd gwizdali Francuzi (a to jest najmocniejsze przypuszczenie, raczej Rosjan i Białorusinów w większych grupach tu nie ma), to tu będą musieli zagwizdać na żonę swojego idola. Mężem Switoliny i ojcem jej córki jest Francuz Gaël Monfils, jeden z najbarwniejszych tenisistów XXI wieku. Uwielbiany za swoje ekwilibrystyczne zagrania.

Francuski kibic na pewno wie o jego związku z Ukrainką, Monfils przez swoją niebanalność był i jest gwiazdą w ojczyźnie, a teraz towarzyszy żonie podczas meczów, wspiera na każdym kroku. W internecie bardzo popularne są krótkie filmiki, na których widać, iż Monfils nawet podczas przedmeczowej rozgrzewki żony w skupieniu jej towarzyszy. Inna twarz popularnego „jajcarza” tenisa. Może zresztą dlatego Kasatkina usłyszała gwizdzy i buczenie – może Francuzi już traktują Switoliną jako „swoją”, doping dla Ukrainki był duży w decydujących fazach niedzielnego meczu.

Jeśli nie będzie gwizdów i buczenia po meczu Switoliny z Sabalenką, publiczność

będzie można posądzić o podwójne standardy – na „naszą” Ukrainkę nie gwizdzemy, gdy nie podaje ręki, na pozostałe – tak.

Tak może to widzieć oglądający turniej w telewizorze kibic z zagranicy, w taką niekorzystną wizerunkowo sytuację wpakowali francuską publiczność ci, którzy buczeli na Kostiuks. Mimo że publiczność w meczu Kostiuks – Sabalenka mogła się składać z innych ludzi niż ta, która będzie na korcie na meczu Switolina – Sabalenka.

Powrót po przerwie

W meczu z Kostiuks Sabalenka – wiceliderka rankingu, mistrzyni Australian Open, niezwykle mocna w tym sezonie – nie miała większych problemów. Tym razem spotka tenisistkę stokrotnie bardziej doświadczoną. 28-letnia Elina Switolina to była numer 3 światowego rankingu, była półfinalistka Wimbledonu i US Open. Zagrała w 20 finałach rangi WTA, wygrała aż 17 z nich (w tym np. WTA Finals). Wraca po długiej przerwie, ale już w Paryżu na pewno jej pewność siebie rośnie. A jeszcze mąż na wszelki wypadek przypomniał jej o czymś w ubiegłym tygodniu.

Monfils skończy wkrótce 37 lat, w poprzednim sezonie grał bardzo mało ze względu na poważne kontuzje. W tym roku musiał opuścić Australian Open. Przystąpił do Rolanda Garrosa, jako francuska gwiazda dostał mecz wieczoru. Grał bardzo długo, prawie cztery godziny, pięć setów. Ale publiczność reagowała ekstatycznie, zostałaby do 5 rano, gdyby było trzeba. Żona Monfilsa dostała dodatkową wiadomość – czwartego seta Francuz przegrał 1:6, w piątym tenisowy staruszek, niszczonej kontuzjami, 394. w rankingu, przegrywał 0:4. Ale wygrał 7:5, pokonał 42. na światowej liście Sebastiana Baeza, 22-latkę. Awansował do kolejnej rundy, ale musiał się wycofać z powodu kontuzji.

Jednak – jak się wydaje – co miał pokazać żonie, to pokazał.

Mecz Switolina – Sabalenka we wtorek ok. 13. Transmisja w Eurosporcie. ●



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Stefana Buczkowskiego.

Pan Stefan jest rencistą opiekującym się niepełnosprawną córką. Sam od ponad 18 lat przebywa na rencie z powodu depresji, zaburzeń nastroju, nadciśnienia tętniczego oraz zwyrodnienia kręgosłupa, w dzieciństwie przeszedł zapalenie opon mózgowych. Opieka nad córką i problemy zdrowotne spowodowały brak podjęcia pracy zarobkowej przez pana Stefana. Wszystkie oszczędności zostały wydane na leczenie i rehabilitację córki, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na leczenie i rehabilitację dla pana Stefana.

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

z dopiskiem: na ochronę zdrowia Buczkowski (11597)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

